

Gorzów był waterpolową potęgą

Ryszarda Łuczak zmarł 2 kwietnia 2021 r. Bez niego nie byłoby waterpolo w Gorzowie.

Początki i późniejsze triumfy gorzowskiego waterpolo niewątpliwie związane są z wieloma ludźmi, ale najważniejszym wśród nich był właśnie R. Łuczak. Urodzony w 1936 roku w Kościerzynie trener był wielkim propagatorem waterpolo w naszym mieście.

- Przypadek zdecydował, że pokochałem pływanie. Wraz z rodziną po wojnie trafiliśmy do Bytomia i tuż obok naszego domu był zbiornik przeciwpożarowy. Tam właśnie doskonaliłem codziennie niemal swoje umiejętności pływackie. Do Gorzowa natomiast trafiłem w roku 1954 i przywiozłem ze sobą piłkę wodną, tu powstała sekcja Unii Gorzów, która później już, jako Stilon



Fot. Archiwum

Ryszard Łuczak (stoi pierwszy z prawej) i jego złota drużyna waterpolistów

odnosiła sporo sukcesów. Na początku przegrywaliśmy

bardzo wysoko, ale mówiłem swoim zawodnikom, że my

już niedługo również będziemy wygrywać w takich roz-

miarach. Jako trener byłem twardy i zdyscyplinowany, a moi zawodnicy też tacy musieli być, to była podstawa mojego warsztatu pracy. Do tego mieliśmy bardzo dobre warunki do trenowania w Gorzowie- wspominał legendarny trener Ryszard Łuczak.

Początkowo zawodnicy trenowali w Łażni Miejskiej, a potem na zbudowanym przez Stilon odkrytym basenie przy ulicy Energetyków, gdzie dzięki ciepłej wodzie można było trenować cały rok. Zawodnicy Stilonu prowadzenie przez Ryszarda Łuczaka szybko znaleźli się w czołówce najlepszych polskich klubów, a w latach 80-ych XX wieku gorzowianie byli prawdziwym hegemo-

nem, zdobywając rok po roku złote medale. W sumie pod wodzą legendarnego trenera waterpoliści Stilonu sięgnęli po 27 tytułów mistrza Polski oraz wielokrotnie wygrywali Puchar Polski. Do tego należy zaliczyć wiele złotych i srebrnych medali osiągniętych z juniorami. Łuczak był także przez wiele lat trenerem kadry narodowej waterpolistów. Mnóstwo świetnych zawodników przewinęło się przez klub przez te wszystkie lata. Byli wśród nich byli m.in. Jacek Perliński, Piotr Diakonów, Sławomir Andruszkiewicz, bracia Osińscy, Majcherscy, Bogusław Roguś oraz Krzysztof Garbolewski, który także zmarł na początku kwietnia tego roku.

P.D.

Inwestycje przynoszące oszczędności

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie od dłuższego czasu inwestuje w odnawialne źródła energii.

Jakie ma to przełożenie na oszczędności w firmie?

- Wcześniejsze założenia spełniły się. Po podsumowaniu kosztów energii elektrycznej zużytej na potrzeby całego przedsiębiorstwa w 2020 roku okazało się, że wytwarzając ekologicznie energię zaoszczędziliśmy ponad milion trzysta sześćdziesiąt tysięcy złotych - mówi **Bogusław Andrzejczak**, prezes PWiK.

Natomiast **Roman Bekierski**, kierownik wydziału Energetyczno-Mechanicznego w PWiK, szybko dodaje, że w tej chwili 37,5 procent potrzebnej przedsiębiorstwu energii pochodzi z produkcji OZE. To jest bardzo dużo, a i na tym zapewne nie koniec. Ale po kolei...

Największe zapotrzebowanie na energię elektryczną występuje w Oczyszczalni ścieków. Działają tam dwa kogeneratory o mocy 0,370 MW każdy. Jeden eksploatowany już 13 lat, drugi 8 lat.



Fot. Archiwum

Dzięki odnawialnym źródłom energii PWiK oszczędza coraz większe pieniądze

Oba jednak spisują się bardzo dobrze i w 2020 roku wytworzyły o 300 MWh więcej energii niż w roku poprzednim. W liczbach wychodzi to 2.417 MWh, co dało oszczędności blisko 1,107 mln złotych i pokryło zapotrzebowanie na energię w tym obiekcie na ponad 50 procent.

Drugim istotnym źródłem produkcji energii jest wybudowana i uruchomiona w

grudniu 2019 roku farma fotowoltaiczna o mocy 0,767 MWp w Stacji Uzdatniania Wody w Siedlicach. Jak tłumaczy kierownik Roman Bekierski, oszczędności z tego tytułu wyniosły prawie 257 tysięcy złotych. Produkcja energii elektrycznej z farmy za ubiegły rok zamknęła się liczbą 557 MWh, co pokryło 25 procent zapotrzebowania na energię w tym miejscu.

- Farma nie pracuje obecnie na sto procent swojej wydajności - zauważa kierownik i szybko wyjaśnia nam, dlaczego?

- Budowa farmy była w dużej części finansowana ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, dlatego też zgodnie z prawem nie możemy teraz produkować energii w celu jej sprzedaży. Wyprodukowana energia elektryczna może być zużyta tylko i wyłącznie na własne potrzeby. Tak będzie jeszcze w kolejnych czterech latach, ale po wspomnianym okresie produkcja w dużym stopniu wzrośnie co stanie się zapewne jeszcze bardziej korzystne pod względem ekonomicznym dla naszej firmy - tłumaczy.

W PWiK nie kryją, że myślą o kolejnych inwestycjach. Jedną z nich właśnie zakończyli. W Stacji Uzdatniania Wody w Kłodawie w marcu 2021 roku zaczęła

działać niewielka farma fotowoltaiczna o mocy blisko 50 kWp, która już przynosi pierwsze owoce w postaci produkcji energii. Rocznie produkcja energii elektrycznej kształtować się będzie na poziomie ok. 45-48 megawatogodzin. Pokryje to zapotrzebowanie na energię w tym obiekcie na poziomie ok. 25-30 procent. Dużo większa inwestycja jest planowana w Oczyszczalni ścieków, gdzie obok wspomnianych kogeneratorów w przyszłości ma działać następna farma fotowoltaiczna.

- W tym roku przygotujemy założenia projektowe, sprawdzimy ponadto dokładnie, o jakiej mocy możemy zbudować farmę, gdyż posiadamy ograniczenia terenu. Ważne są też koszty i źródła ewentualnego sfinansowania inwestycji, ale jesteśmy optymistycznie do niej nastawieni - kończy kierownik.

RB

Na Kombatantów będzie remont

W tym roku zostanie p r z e b u d o w a n y półkilometrowy odcinek ul. Kombatantów.

Wyremontowany będzie odcinek (468 m) od wjazdu do galerii do skrzyżowania z ul. Grota - Roweckiego.

Istniejące, zdegradowane warstwy konstrukcyjnych jezdni zostaną sfrezowane na grubość 10 cm i zastąpione nowymi. W ramach prac przewiduje się również korektę istniejących zjazdów, regulację istniejących wlotów na skrzyżowaniach wraz z wymianą nawierzchni i wykonaniem chodników.

Miasto czeka na zgłoszenia firm zainteresowanych wykonaniem remontu do 5 maja.

Odcinek o długości około 255 m, obejmujący m.in. skrzyżowanie z ul. Szarych Szeregów, zostanie zmodernizowany w kolejnym etapie prac.

EDWARD WASILEWICZ
Wydział Dróg UM

Od redakcji: To kolejna przymiarka do remontu ul. Kombatantów. Miejmy nadzieję, że tym razem dojdzie do skutku.

KALENDARIUM
Maj 2021

● 1.05.

1945 r. - w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowieków 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.

1946 r. - Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.

1949 r. - na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkalnia Jedwabiu, która dała początek „Silwaniu”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi

1972 r. - uruchomiono jedyną linię tramwajową na Wieprzycy, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywniej, jednocześnie przedłożono do Wieprzycy linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.

● 3.05.

1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

● 4.05.

1997 r. - w rozbiegach na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toczyła się śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.

● 6.05.

1966 r. - Teatr im. Osterwy wystawił farsę Oscara Wilde'a „Lord z walizki” w reż. Ireny Górskiej, gdzie po raz ostatni wystąpił na scenie Witold Andrejewski.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa *Gorzów Wielkopolski*; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa *Gorzów nad Wartą*.

1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiózł samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b. dyrektor szpitala miejskiego w

To nie wstyd porozmawiać z psychologiem

Trzy pytania do prof. dra. hab. Zbigniewa Izdebskiego, konsultanta ds. komunikacji klinicznej w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie

- Panie profesorze, nikt już chyba nie ma wątpliwości, że pandemia dotyka naszej psychiki?

- Wszyscy wiemy, że okres pandemii jest związany z kryzysami psychicznymi w całym społeczeństwie. Najbardziej dotknięte są nimi osoby młode. Natomiast zupełnie inną kategorią są pracownicy medyczni, którzy zostali postawieni w sytuacji nadzwyczajnej. To oczywiście nie dotyczy wszystkich, ale bardzo wielu z nich. Mówię o grupie lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych, ale też pracowników niemedycznych szpitali. Często mówiło się o kwestiach wypalenia zawodowego w ochronie zdrowia, o brakach kadrowych, ale teraz możemy mówić o sytuacji szczególnie trudnej. Związanej z tym, że okres pandemii się wydłuża, w związku z czym następuje kumulacja problemów.

- Czy zmęczenie fizyczne idzie w parze z obciążeniem psychicznym?

- Zmęczenie fizyczne jest często czymś, na co my nie



Prof. Z. Izdebski: Ważną kwestią jest nieraz przyjrzenie się swoim emocjom

mamy wpływu, choćby ze względu na braki kadrowe, które przecież występują. Dochodzi do tego obciążenie stresem związanym z wykonywanym zawodem, kwestia narastającego poziomu lęku - także o bezpieczeństwo pacjentów - oraz braku czasu na odpoczynek i sen. Na początku pandemii spotykaliśmy się z sytuacją stygmatyzacji środowisk medycznych, lękiem społeczeństwa przed pracownikami ochrony zdrowia. Na tę stygmatyzację narażeni byli także niektórzy

członkowie rodzin medyków. To również przyczyniło się do wzmożenia poziomu stresu i niepokoju. Ponadto pracownikom medycznym cały czas towarzyszy lęk związany z poczuciem odpowiedzialności za zdrowie własne i rodziny. Proces wyczerpania wiąże się także ze specyficznymi warunkami pracy, szczególnie z pacjentami przebywającymi na oddziałach covidowych. Z jednej strony jest poczucie, że można pomóc, z drugiej - bezradność. Trzeba się mie-

żyć ze zjawiskiem samotności pacjentów i lęku o nich ze strony rodziny. W warunkach walki z pandemią często trudno okazać empatię, bo wymaga to dotykowego wysiłku. Do tego dochodzą trudności komunikacyjne w zespole: w komunikacji między pielęgniarkami, między lekarzami i pielęgniarkami, ratownikami, bo trzeba sobie zdawać sprawę, że to często zespoły dopiero co powołane, które się zmieniają, mało znają. Z jednej strony mamy więc profesjonalne wspieranie chorych, z drugiej nieraz - trudności w komunikowaniu się zespołów.

- Jak rozpoznać u siebie moment, w którym potrzebujemy pomocy psychologicznej?

- Pracownicy ochrony zdrowia mają wiedzę na ten temat, ale często nie dopuszczają myśli, że to także ich może dotyczyć. Z punktu widzenia humanizacji medycyny poszukiwanie pomocy też jest pewną umiejętnością, świadczącą o profesjonalizmie. Ważną kwestią jest nie-

raz przyjrzenie się swoim emocjom. Swojemu stresowi, lękom, bezradności związanej z umieraniem pacjentów, do której niektórzy nie byli przyzwyczajeni. Niezwykle istotna jest również relacja w pracy, ale też to, na ile udaje się nie przenosić problemów zawodowych na życie rodzinne. Widzimy, że w niektórych rodzinach powstają sytuacje napięć - z dziećmi, w związku. Tak może się zdarzać, ale nie powinniśmy zostawać z tym sami. Tymczasem w środowisku medycznym jest mała chęć i umiejętność szukania pomocy profesjonalnej. To nie wstyd porozmawiać z psychologiem, a może - jak będzie trzeba - uzyskać wsparcie psychiatryczne czy też farmakologiczne. Jeżeli będziemy od tego uciekali, nie będziemy dawali sobie prawa do pomocy, to koło jeszcze bardziej stanie się błędne. Niebezpieczne dla nas, ale także dla naszych bliskich i pacjentów.

ALEKSANDRA SZYMAŃSKA
WSzW w Gorzowie

Minister docenił gorzowskich muzealników

Janusz Michalski i Stanisław Sinkowski otrzymali cenione kulturalne nagrody.

Brązowe medale Zasłużony Kulturze, czyli Glorie Artis w kwietniu w Muzeum Lubuskim dostali Janusz Michalski - wieloletni kustosz i kierownik Działu Sztuki Dawnej i Stanisław Sinkowski - kierownik Działu Archeologii i Numizmatyki. Ten pierwszy przez 40 lat był związany z Muzeum Lubuskim, ten drugi właśnie świętuje 45-lecie pracy w muzeum.

Odnaczenia, bardzo cenione w świecie kultury, w imieniu ministra wręczył od-



Od lewej dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego, Janusz Michalski, Stanisław Sinkowski i Edward Dajczak, wojewoda lubuski.

znaczonym wojewoda Edward Dajczak.

Janusz Michalski przez lata związany z Muzeum Lubuskim znany jest ze swoich fascynacji sztuką dawną. Jest autorem licznych opracowań na temat ciekawych eksponatów muzealnych, w tym takich rzadkości jak Głowa Jana Chrzyciela na misie czy kartusz herbowy. Przez lata był autorem bardzo wielu wystaw poświęconych zarówno zbiorom Muzeum Lubuskiego, ale także wystaw zapraszanych do Muzeum z innych placówek.

Stanisław Sinkowski, archeolog z wyboru zawodu i pasji życiowych, znany jest gorzowianom jako ten, którego zawsze na wszystkich wykopach w mieście można spotkać. Człowiek oddany archeologii jak rzadko który. Autor artykułów naukowych na temat znalezisk archeologicznych na terenie samego Gorzowa, jak i terenów przylegających do Gorzowa.

Obaj odnaczeni łączą w jedno zawód i pasję.

ROCH

reklama

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

ECHOGORZOWA.PL

echogorzowa.pl, www.echogorzowa.pl
 Redakcja
 ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444
 redakcja@echogorzowa.pl

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Redaktor naczelny: Robert Borowy
 Skład: Marcin Klimczak - www.starparts.pl
 Druk: Polskapresse sp. z o.o.
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca:
 Metalplast-Meblopol Zofia Wiernicka
 Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel. 724 555 549

PSZOK przyjmie wszelkie domowe odpady

Co powinniśmy zrobić, kiedy zebraliśmy różne odpady i chcemy jak najszybciej się ich pozbyć?

Sposób na to jest bardzo prosty. Wystarczy podzielić je na odpowiednie frakcje i bezpłatnie dostarczyć do Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych.

- Dotyczy to wszystkich mieszkańców Związku Celowego Gmin MG-6, a miejsce przyjęcia, zwane w skrócie PSZOK-iem, znajduje się przy ul. Małczyńskiej 180 w Gorzowie, dokładniej w Chróściku - mówi **Kamila Czajka**, specjalistka ds. kontaktu z klientami w INNEKO. - Mówimy tutaj o odpadach tzw. problemowych, które trudno wrzucić do worków na odpady zebrane selektywnie czy do odpadów zmieszanych. Nie są one również objęte innym wywozem, albo - jak w przypadku rzeczy wielkogabarytowych - ten wywóz odbywa się stosunkowo rzadko, a potrzeba zrobienia porządku jest natychmiastowa - tłumaczy.

Jak dalej opowiada pani Kamila Czajka, najwięcej przywożonych odpadów do PSZOK-u to są właśnie odpady wielkogabarytowe, ale również odpady zielone i gruz. Dostarczane są również elektryki, czyli lodówki, pralki, kuchenki gazowe, komputery. W tym jednak ostatnim przy-



padku, jeżeli posiadamy tylko sprzęt kwalifikujący się do tej grupy, to nie trzeba koniecznie jechać aż do Chróścika. Można przywieźć go do siedziby INNEKO przy ulicy Teatralnej, gdzie znajduje się punkt odbioru takich urządzeń lub zgłosić telefonicznie potrzebę odbioru w przypadku większych przedmiotów.

Zainteresowanie przywozem odpadów problemowych do Chróścika jest spore, szczególnie w czasie pandemii, kiedy większość z nas wykorzystuje ten czas na zrobienie porządków, remontów, wymianę mebli. Od początku 2020 roku średnio miesięcznie na teren PSZOK-u jest ponad 400 dostaw, z czego około 300 dotyczy mieszkańców Gorzowa, reszta to wjazdy z pozostałych gmin wchodzących w Związek

MG-6. O wzroście świadczą także tonaż przywiezionych odpadów. W 2018 roku było to 528 ton, rok później 1022, a w ubiegłym roku już 1504 tony.

- Zajmuję się tym dosyć długo i widzę, jak stale rośnie zainteresowanie mieszkańców przywozem do nas odpadów, co jest o tyle ważne, że dzięki temu nie są one wyrzucane gdzie indziej. Świadomość społeczna w tym zakresie stale rośnie i oczywiście zachęcamy do współpracy z nami. Na naszej stronie internetowej można znaleźć odpady na poszczególne frakcje i co można przywieźć. Szczegółowe informacje na temat działalności PSZOK-u dostępne są ponadto na stronie internetowej Celowego

Związku Gmin MG-6 - podpowiada.

Oczywiście za jednym razem można przywieźć do punktu wszystkie zebrane odpady, ale pod warunkiem wcześniejszego ich podziału na frakcje, tak żeby już na miejscu nie trzeba było tego czynić. Lista odpadów jest bardzo długa i znajdują się na niej między innymi takie rodzaje jak: opakowania z papieru i tektury, tworzyw sztucznych, metali, wielomateriałowe, ze szkła i zawierające pozostałości substancji niebezpiecznych lub nimi zanieczyszczone. Dalej, można przywozić zużyte opony, gruz betonowy z rozbiórek i remontów, gruz ceglany, papę, inne materiały izolacyjne, ceramikę oraz elementy wyposażenia.

Na liście znajdują się ponadto leki, drewno, odzież, tekstylia, lampy fluorescencyjne, stare termometry, farby, tusze, kleje. To nie wszystko, bo mamy również wyszczerbione baterie i akumulatory, zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne, odpady ulegające biodegradacji i wielkogabarytowe.

Pamiętać wiedzieć również, że na miejscu zdeponowania odpadów należy posiadać dokument uprawiający do ich bezpłatnego pozostawienia. Takim dowodem może być potwierdzenie dokonania opłat za odbiór odpadów komunalnych na rzecz ZCG MG-6, jak również podpisanie oświadczenia mieszkańca MG-6 objętego systemem gospodarki odpadami.

RB

PUNKT SELEKTYWNEGO ZBIERANIA ODPADÓW KOMUNALNYCH (PSZOK) zlokalizowany przy ul. Małczyńskiej 180 w Gorzowie Wlkp. czynny jest przez cały rok z wyjątkiem niedziel i dni ustawowo wolnych od pracy w godzinach: od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 18:00; w soboty od 8:00 do 16:00.

KALENDARIUM Maj 2021

Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

● 16.05.

2007 - Rada Miejska nadał tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.

1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

● 20.05.

1925 r. ur. się Janusz Hrybacz, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się poeta Kazimierz Furman, zm. w 2009 r.

● 23.05.

2003 r. - oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granic miasta.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzowa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

● 27.05.

1990 r. - odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta.

● 28.05.

1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.

● 30.05.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.

1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów

CEA-Filharmonia Gorzowska ma dyrektora

Dyrektorem Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska została Joanna Pisarewicz.

- Wręczam Pani powołanie na stanowisko dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska. Serdecznie gratuluję i życzę wielu sukcesów. Mam nadzieję, że będzie to satysfakcjonująca kontynuacja tej pięknej przygody, jaką jest kierowanie filharmonią, ale już na pełnym morzu, z rozpostartymi żaglami - powiedział prezydent **Jacek Wójcicki**, wręczając w kwietniu nominację.

- Mam nadzieję, że mimo tych trudnych czasów, w których mamy do czynienia, będę w stanie w maksymalnym stopniu zrealizować plany, które opisałam w strategii rozwoju naszej instytucji - powiedziała **Joanna Pisarewicz**. - Ale najważniejsze zadanie na najbliższy czas to zmierzenie się z konsekwencjami tego, co



Prezydent J. Wójcicki wręczył w kwietniu nominację J. Pisarewicz

przeżywamy. Mam nadzieję, że to się jak najszybciej zakończy i filharmonia - pozostając w tej pięknej morskiej konwencji - wkrótce rozwinie pełne żagle swojej działalności - dodała.

W uroczystości uczestniczyli zastępca prezydenta

Małgorzata Domagała i dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Ina Czaińska.

Joanna Pisarewicz jest absolwentką nauk politycznych ze specjalnością stosunki międzynarodowe Collegium Polonicum w Ślubicach -

wspólnej placówce naukowo-dydaktycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, a także nauk politycznych ze specjalnością administracja samorządowa i administracja europejska Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Doktoryzowała się w Szczecinie - z marketingu usług.

Od 2013 jest pracownikiem Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonii Gorzowskiej. Początkowo była kierownikiem działu marketingu i pozyskiwania funduszy zewnętrznych, od 2019 roku była zastępcą dyrektora CEA-Filharmonii Gorzowskiej, a od stycznia 2020 roku pełniła obowiązki dyrektora tej instytucji.

Powołanie jest efektem konkursu, jaki był prowadzony zgodnie z procedurą wynikającą z rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Komisja konkursowa liczyła 9 członków, w tym przedstawicieli Prezydenta Miasta, Ministra Kultury, Ochrony Dziedzictwa Narodowego i Sportu, stowarzyszeń współpracujących z Filharmonią Gorzowską oraz reprezentantów związków zawodowych, działających w instytucji. W efekcie swoich prac komisja rekomendowała Joannę Pisarewicz na stanowisko dyrektora filharmonii, a prezydent Jacek Wójcicki tę rekomendację zaakceptował.

WIESIAW CIEPIELA
RZECZNIK PRASOWY UM



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Welniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamiannamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Będzie dużo remontów w tym sezonie

Choć pandemia nie odpuszcza, to jednak Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nie ma zamiaru zawieszać działań.

Z rozpisanego na cały rok planu zamówień publicznych wynika, że działać się będzie bardzo dużo.

- My nie możemy zawiesić działań, bo tak się zwyczajnie nie da. Trzeba dbać o zasób komunalny, trzeba kamienice sprzątać, trzeba przeprowadzać inwestycje - mówią specjaliści z ZGM. I jak się spojrzy na plan działań, to widać, że kolejny pandemiczny rok będzie należał do bardzo pracowitych.

Sporo planów remontowych

Jak zajrzeć do planu, to można w nim przeczytać, że ZGM planuje kolejne remonty dachów w budynkach gminnych. Poza tym stale trwają roboty zdurńskie i także w 2021 roku ich nie zabraknie. ZGM stale stara i systematycznie stara się zastępować wysłużone piece kaflowe innymi sposobami ogrzewania mieszkań. Te plany wpisują się w politykę konieczności redukcji zanieczyszczeń powietrza powodowanych właśnie między innymi przez piece.

Stale też trwają prace związane z wymianą starej instalacji elektrycznej w miejskich kamienicach, ale także wymiana stolarki okiennej i



ZGM przeprowadzi w tym sezonie wiele prac dekarских, ogólnobudowlanych, elektrycznych oraz stolarsko-szklarskich

drzwiowej w zasobach komunalnych.

Poza tym w tym roku przewidziano także termomodernizację kolejnych dwóch budynków mieszkalnych.

Do największych remontów dojdzie w tym roku przy ul. Lipowej 20, 21, 22, gdzie ZGM wymieni instalację gazową oraz zmodernizuje instalację centralnego ogrze-

wania. Nowe centralne zyska też budynek przy ul. Łokietka 8.

Inne prace też się odbędą

Do ważnych i dla mieszkańców wygodnych zmian dojdzie w tym roku w rejonie przychodni przy ul. Piłsudskiego 1a, gdzie powstanie podjazd dla niepełnosprawnych. Natomiast w ramach

Budżetu Obywatelskiego ZGM wykona utwardzenie terenu podwórka Matejki 3-6 Sienkiewicza 8-9.

W ostatnim kwartale roku ZGM przeprowadzi przetargi na wykonywanie drobnych napraw bieżących oraz świadczenie stałych usług konserwacyjnych - różnych na terenie wszystkich pięciu Administracji Domów Miesz-

kalnych. Będą to usługi dekarские, ogólnobudowlane, elektryczne czy stolarsko-szklarskie.

Także w ramach tego planu przewidziano w III kwartale roku eksmisję z 25 lokali. I tu ważne zastrzeżenie. ZGM będzie mógł wykonać to zadanie, jeśli ustąpi trwająca właśnie pandemia.

ROCH

Pomoc w oddłużeniu potrwa do końca roku

Miasto wydłuża czas trwania programu oddłużeniowego dla mieszkańców Gorzowa.

Radni przychylił się do pomysłu Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i podjęli uchwałę, że udzielanie pomocy w przezwyciężaniu trudności w spłacie zaległości za zajmowane lokale potrwa do końca grudnia tego roku.

31 marca 2021r. na sesji radni zdecydowali, że zmieni się termin funkcjonowania Programu oddłużeniowego dla osób korzystających z lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Radni na wniosek Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej zdecydowali o wydłużeniu okresu trwania programu do 31 grudnia 2021r. Poprzednio obowiązywał do 31 marca 2021r.

Zmiana związana jest z trudną i trwającą od ponad roku pandemią koronawirusa, wprowadzonymi ograniczeniami dla całego społeczeństwa oraz koniecznością zamknięcia siedzib Zakładu, wynikających z zachowania niezbędnych norm bezpieczeństwa.

Pierwszy lockdown spowodował, że mieszkańcy do programu zaczęli przystępować dopiero w drugim półroczu 2020r.

Założenia programu pozostają bez zmian. Celem programu jest udzielenie mieszkańcom pomocy w przezwyciężeniu trudności w spłacie zaległości za zajmowane lokale, osobom

które znalazły się w ciężkiej sytuacji życiowej i materialnej - pozwalając na wyjście z zadłużenia czynszowego oraz zmotywowanie lokatorów do regularnego wnoszenia opłat za korzystanie z lokali i większej odpowiedzialności za eksploatację mieszkania.

Program umożliwia dłużnikowi restrukturyzację zadłużenia poprzez:

1. umorzenie 70% zadłużenia, pod warunkiem spłaty pozostałej części zadłużenia w terminie 6 miesięcy od daty podpisania umowy.
2. umorzenie 60% zadłużenia, pod warunkiem spłaty pozostałej części zadłużenia w terminie 12 mie-

sięcy od daty podpisania umowy.

3. umorzenie 50% zadłużenia (proporcjonalne), równe sumie miesięcznych rat wpłaconych na poczet zadłużenia.

4. umorzenie 50% zadłużenia, w przypadku zamiany zajmowanego lokalu mieszkalnego na mniejszy wskazany przez Miasto oraz przy jednoczesnym rozłożeniu pozostałej zaległości na raty.

Warunkiem umorzenia zadłużenia w wariantach od 1 do 4 jest terminowe i w pełnej wysokości uiszczanie opłat czynszowych związanych z korzystaniem z zajmowanego lokalu mieszkalnego oraz rat objętych umową.

5. umorzenie 100% zadłużenia, pod warunkiem przekazania zajmowanej nieruchomości na rzecz Miasta przez dłużników lub osoby zajmujące nieruchomość - w terminie jednego miesiąca od daty podpisania umowy.

W okresie 10 miesięcy 2020r. do programu przystąpiło 119 zadłużonych rodzin. Łączna wartość objęta porozumieniem wyniosła 1.273.406,52 zł. 14 ugod ze względu na nie wywiązanie się z warunków umowy zostało rozwiązanych. W przypadku 16 dłużników nastąpiło restrukturyzacja należności.

W pierwszym kwartale obecnego roku do Zakładu wpłynęło ok. 80 wniosków.

ZGM

Zadbaj o swoje serce. To takie proste

W ciągu jednego dnia nasze serce pompuje około 7 tysięcy litrów krwi.

Serce dorosłego waży niespełna pół kilograma i wykonuje od 60 do 90 (średnio 72) uderzeń na minutę. Na jego kondycję ogromny wpływ ma tryb naszego życia. Serce nie lubi dużej ilości kawy, palenia papierosów, braku aktywności fizycznej, złych nawyków żywieniowych i stresu. Mogą one doprowadzić do wielu groźnych chorób, takich jak miażdżyca, choroba wieńcowa, niewydolność serca, zaburzenia rytmu, zawał serca, arytmia czy nadciśnienie tętnicze. Ryzyko choroby niedokrwiennej wzrasta po 40. roku życia, ale to nie znaczy, że nie chorują osoby młodsze.

Do lekarza należy się udać zawsze wtedy, gdy coś nas zaniepokoi. Warto wiedzieć, że serce kobiety choruje inaczej niż serce mężczyzny. W zależności od płci objawy choroby tego organu mogą się znacznie od siebie różnić. Jednak niezależnie od płci możemy sami zrobić wiele, aby wzmocnić serce. Wystarczy zmienić co nieco na co dzień...

1. Dobra dieta to podstawa



Za najzdrowszą i najbardziej korzystną dla naszego organizmu specjaliści uważają dietę śródziemnomorską. U jej podstaw leży rezygnacja (lub zminimalizowanie) spożycia wieprzowiny czy wołowiny na rzecz ryb. Dieta śródziemnomorska to także warzywa, owoce, ciemne pieczywo, makarony oraz kasze. Aby wspomóc pracę serca trzeba odpowiednio nawadniać organizm. Dorośli powinni wypijać 2 litry płynów (najlepiej wody) w

ciągu dnia. Dzięki temu sercu łatwiej będzie pompować krew, a usuwanie zanieczyszczeń z organizmu będzie bardziej skuteczne.

2. Aktywność fizyczna



Wystarczy 20 minut aktywności fizycznej dziennie aby wzmocnić cały organizm i samo serce; może to być spacer, jazda na rowerze, pływanie czy marsz nordic walking. Sport pomaga zniwelować stres, który często jest przyczyną problemów zdrowotnych.

3. Nie daj się pokonać stresowi



Wśród głównych czynników ryzyka wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych specjaliści wymieniają stres, który powoduje przyspieszoną częstość pracy serca, wyższe ciśnienie krwi oraz wzrost poziomu glukozy we krwi. Może nawet być przyczyną zawału mięśnia sercowego. Warto wiedzieć, że co dziesiąty zawał dotyczy pacjenta przed 45 rokiem życia.

Zniwelować stres pomogą ćwiczenia fizyczne, które zmniejszają poziom kortyzolu (hormonu stresu), a zwiększają poziom endorfin,

odpowiedzialnych za uczucie szczęścia. Na redukcję stresu wpływa też picie dużej ilości wody i zdrowe odżywianie. Kojąco działa też gorąca kąpiel z ulubionym olejkami eterycznymi lub masaż.

4. Zadbaj o regularny i zdrowy sen



Bezpośredni wpływ na funkcjonowanie całego organizmu ma zdrowy sen. Obniżenie ciśnienia tętniczego, poprawę kondycji żył i redukcję hormonu stresu zapewni zdrowy sen, czyli taki który w przypadku osób dorosłych trwa od 6 do 9 godzin na dobę.

Zwiększeniu skuteczności snu i zmniejszeniu poziomu stresu sprzyja regularne kładzenie się spać (zawsze o tej samej porze). To pomaga łatwiej zasypiać, przespać wymagany czas i radzić sobie ze stresem. Rozpraszając na sen działa korzystanie ze smartfona w sypialni; gdy idziesz spać, odłóż telefon jak najdalej od siebie. Zjedz kolację najpóźniej 3 godziny przed snem (możesz sobie pozwolić na lekką przekąskę wieczorem) wieczorem. Unikaj silnego światła wieczorem i ciemnych pomieszczeń w ciągu dnia oraz drzemek.

5. Regularnie wykonuj badania profilaktyczne

Jak przy każdej innej chorobie, także przy schorzeniach sercowo-naczyniowych niebagatelne znaczenie ma regularna kontrola stanu zdrowia. Osoba dorosła powinna przynaj-



mniej raz w roku poddać się podstawowym badaniom; wystarczy zgłosić się do laboratorium i zlecić wykonanie OB, morfologii, sprawdzić poziom glukozy (na czczo, nie powinien przekraczać wartości 100 mg/dl), cholesterolu (prawidłowa wartość to { 190mg/dl) i trójglicerydów. Ważne jest też systematyczne badanie ciśnienia tętniczego krwi (140/90mmHg - ciśnienie nie powinno przekraczać tej wartości. Jeżeli przynajmniej w dwóch pomiarach przeprowadzonych w odstępie kilku dni ciśnienie wynosi 140/90 mmHg lub więcej - rozpoznaje się nadciśnienie).

6. Żyj w zgodzie z własnym sercem



Serce potrafi nas alarmować. Kiedy dzieje się coś złego wysyła nam sygnały, których nie należy lekceważyć ani ignorować. Każdy niepokojący objaw powinien skłonić nas do wizyty u lekarza rodzinnego, który zweryfikuje nasze dolegliwości i w razie potrzeby skieruje nas do specjalisty u specjalisty.

WSZW

reklama



Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?
Niepokoisz się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba
lub zaburzenie psychiczne?
Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.
Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.
ul. Walczaka 42
tel. 95 7331 858



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.



**CENTRUM
ZDROWIA PSYCHICZNEGO
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM**

Nowe laboratorium logistyczne w AJP

Pracownicy Akademii im. Jakuba z Paradyża podczas trwania pandemii nie zwalniają tempa.

Nie próżną również Władze Uczelni, prowadząc liczne remonty i dostosowując budynek do nowych potrzeb dydaktycznych i administracyjnych. Wysiłki jednych i drugich mają tylko jeden cel - stworzenie nowoczesnego i innowacyjnego środowiska naukowego wspomagającego studentów w procesie pozyskiwania wiedzy teoretycznej i praktycznych umiejętności, tak ważnych na dzisiejszym rynku pracy.

Zmiany szczególnie wyraźnie dostrzec można w budynku Wydziału Ekonomicznego. Studenci po powrocie w mury Uczelni będą mogli zasiąść w nowoczesnych i wyposażonych salach oraz symulować procesy zachodzące w przedsiębiorstwie, dzięki innowacyjnemu laboratorium logistycznemu, które jest drugą tak nowatorską inicjatywą w Polsce. Rolą laboratorium jest jak najwierniejsze odwzorowanie rzeczywistych problemów i wyzwań, jakie spotkać może logistyk w praktyce zawodowej, aby absolwenci Akademii mogli skutecznie sprostać rosnącym wymaganiom pracodawców i konwergentnej, galopującej dyfuzji ICT do przestrzeni logistycznych.

Laboratorium daje możliwość pokazania zależności funkcyjnych występujących w procesach logistycznych i produkcyjnych. Możliwe jest również projektowanie rzeczywistych działań logistycznych,

co daje szansę na pozyskanie wiedzy i doświadczenia z takich przestrzeni jak:

- mapowanie procesów oraz zgłębienie ich specyfikacji i szczegółów (zbiór, przeładunek, eksploatacja, magazynowanie, dystrybucja),
- dokonywanie pomiarów i zbieranie danych, przygotowanie zbioru informacji o charakterystykach bazowych zachodzących interakcji,
- statystyczna analiza danych,
- opracowywanie modeli referencyjnych elementów infrastruktury logistycznej (tj. przenośnik taśmowy, sortownik, regał magazynowy, punkty przeładunku),
- opracowanie przy wykorzystaniu środowiska symulacyjnego modelu systemu wsparcia logistycznego, umożliwiającego optymalizację wybranego procesu logistycznego ze względu na zadane kryterium (np. optymalizacja kosztów eksploatacji, maksymalizacja wydajności, skuteczności oraz efektywności procesu etc.).

Ponadto studenci mogą bezpośrednio uczestniczyć i być świadkami wdrożeń oraz wynikowego funkcjonowania systemów klasy ERP, które docelowo mają pełnić rolę „sterownika” sprzętu laboratoryjnego, umożliwiającego konceptualizację i planowanie zadań odzwierciedlających rzeczywiste funkcjonowanie

przedsiębiorstwa z przestrzeni TSL. Laboratorium z uwagi na swoje możliwości traktować należy jako rozwiązanie kompleksowe w kontekście zarządzania logistycznego. Jego użyteczność nie ogranicza się jedynie do studentów. Infrastruktura ta posiada wszelkie atrybuty, aby stanowić przydatne narzędzie dla pracowników naukowych, którzy mogą dzięki niej:

• doskonalić oraz uzupełniać umiejętności, wiedzę i kompetencje,

• prowadzić badania naukowe,

• opracowywać i tworzyć projekty na rzecz jednostek gospodarczych,

• współpracować z innymi jednostkami na przykład poprzez prowadzenie warsztatów,

• stanowić wsparcie z zakresu organizacji produkcji i innowacyjnych rozwiązań dla przedsiębiorstw w regionie.

Na wyposażenie laboratorium składają się systemy: RFID (2-bramki, 2 czytniki, drukarka z koderem etykiet radiowych, 2000 etykiet różnego rodzaju, oprogramowanie), Pick-by-Light (zawierający kodery oraz moduły PBL w liczbie 400 szt.; przygotowany do integracji z systemami ERP), Pick-by-Voice (posiadający niezbędne sterowniki, kodery, urządzenia przenośne zarządzania głosem oraz oprogramowanie; system przygotowany do integracji z systemami ERP i SCM), Pick-by-Frame (składający się z mobilnego wózka zaopatrzonego w niezbędne sterowniki, oprogramowanie

oraz moduły Pick-By-Light; system gotowy do integracji z systemami ERP), Pick-by-Point (wraz ze sterownikami, koderami, emiternem światła doświetlającym, oprogramowaniem; gotowy do współpracy z systemami ERP, SCM), Pick-by-ePaper (w skład którego wchodzi sterowniki, kodery, oraz tagi w standardzie ePapieru i oprogramowanie; system można zintegrować z ERP, VMI, SCM, EDI), Pick-by-Watch (stanowi go tablet nareczny do obsługi systemów Pick-By, niezbędne sterowniki, oprogramowanie oraz moduły Pick-By-Light; system może współpracować z ERP, EDI, SCM), Pick-by-Display (ekrany wyświetlające stan działania poszczególnych systemów Pick-By), Hololens (obejmujący sterowniki, gogle interaktywne AR, oprogramowanie i sterowniki; dedykowany i przygotowany do pracy z ERP, Microsoft, ICT), RTLS (system zawiera sterowniki, anteny, tagi i oprogramowanie) oraz oprogramowanie: iScala firmy EPICOR, ISOF-ERP firmy HEUTHES, CDN XL - firmy COMARCH, interLAN SPE-ED - firmy interLAN oraz pakiet oprogramowania firmy INSERT.

Nowatorskie inicjatywy podjęte przez naukowców i władze Wydziału Ekonomicznego obejmują również inne działania. Jednym z nich jest realizacja programu Nowoczesne Zarządzanie

Biznesem, podczas którego studenci zdobywają praktyczną wiedzę, wykraczającą poza standardowy określony przez ministerstwo program zajęć. Efektem takiej polityki inwestowania w wiedzę praktyczną jest zwiększenie wartości studentów na rynku pracy, a także wzrost pewności siebie i wiary w sukces u absolwentów Akademii. Konstatacja stanowiąca, że obecny rynek pracy potrzebuje logistyków, ale logistyków będących specjalistami, dała asumpt do organizacji cyklicznych spotkań on-line, zatytułowanych: Logistyka Praktycznie, podczas których studenci zaznajamiani są z obowiązkami i zadaniami na stanowiskach związanych z sektorem TSL. Co ciekawe, prelegentami tych spotkań są studenci oraz absolwenci Wydziału Ekonomicznego. Kolejne systematyczne spotkania on-line odbywają się z przedstawicielami Lokalnego Punktu Informacyjnego Funduszy Europejskich w Gorzowie Wielkopolskim - Wydziału Zamiejscowego Urzędu Marszałkowskiego z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim. Podczas ich trwania studenci mogą zdobyć wiedzę m.in. o funduszach europejskich, które skierowane są na rozwój przedsiębiorczości i stymulowania wdrożeń innowacyjnych pomysłów, np. w postaci startupów.

DR EWELINA GUTOWSKA
Wydział Ekonomiczny AJP



Fot. Archiwum AJP



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



KIERUNKI LICENCJACKIE (I STOPNIA):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- PIELEGNIARSTWO
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE



KIERUNKI INŻYNIERSKIE (I STOPNIA):

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE (5-letnie):

- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA



KIERUNKI MAGISTERSKIE (II stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

E-MAIL: REKTOR@AJP.EDU.PL

WWW.AJP.EDU.PL

UL. TEATRALNA 25
66-400 GÓRZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22

Za wyrządzone krzywdy, zniszczenia i grabieże Niemcy muszą zapłacić

8. maja 1945 roku świat dowiedział się, że ostatecznie zakończyła się najtragiczniejsza w skutkach wojna wywołana przez hitlerowskie Niemcy.

W tym roku obchodzimy 76. rocznicę podpisania bezwarunkowej kapitulacji niemieckiego zbrodniczego nazizmu. Sześć lat trwała niemiecka okupacja Polski nastawiona na wyniszczenie Polaków. Ten moment z tragicznej historii Polski jeszcze żywo w pamięci mają nasze babcie i dziadkowie którzy w czasie II wojny światowej byli dziećmi i świadkami tamtych tragicznych lat. Doznały prześladowań, widziały mordowanie dorosłych i dzieci, żyły w nieludzkich warunkach, były przesiedlane i deportowane, doznały obozów zagłady i przymusowej pracy. Trudno zrozumieć, że Niemcy postanowiły zniszczyć naszą gospodarkę, nasze domy i na karabinach przynieśli nam śmierć, cierpienie, głód, strach i obozy koncentracyjne. **Świętujemy rocznicę zakończenia „diabelskiego” planu Niemiec użarcia innych narodów i poszerzenia przestrzeni życiowej dla „narodu panów”.**

Niemcy przegrały ze zjednoczonymi siłami koalicji antyhitlerowskiej, na czele której stanęli alianci, tj. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR u boku której walczyły wojska polskie pod dowództwem gen Andersa na zachodzie i gen Berlinga na Froncie Wschodnim. Polskie siły zbrojne w walce przeciw Niemcom stanowiły co do wielkości czwartą armię aliancką w Europie. Wojna trwała od 1 września 1939 roku, zapoczątkowana wystrzałem na Westerplatte z krążownika Schleswig-Holstein, objęła całą Europę, Azję, Afrykę oraz na wszystkich oceanach, z udziałem krajów ze wszystkich kontynentów. Polska była jedynym krajem na świecie, który nie złożył broni, nie ogłosiła kapitulacji i stworzył nawet tzw. Państwo Podziemne, by zachować ciągłość swej państwowości. Świat nie godził się z tym, że Niemcy mogłyby zrealizować „diabelski” plan panowania nad Europą i częścią świata. Najpierw Niemcy przegrały inwazję na Anglię, później poniosły upokarzającą klęskę pod Stalingradem i Moskwą, zaskoczyło ich lądowanie aliantów na plażach Normandii i uderzenie z zachodu przy współudziale Stanów Zjednoczonych i Brytyjczyków, którzy 6 czerwca 1944 roku przełamali opór Niemców i ruszyli z ofensywą na Berlin. W tym kierunku szła też ofensywa Armii Rosyjskiej. Żołnierz Pierwszej Armii Wojska Polskiego w Berlinie jako pierw-

szy zatknął białoczerwoną flagę na Reichstagu.

Światowa wojna rozpętała przez Niemców pochłonęła ponad 50 mln ofiar, w tym ogromna część to dzieci. W II wojnie światowej zginęło ok. 6 mln osób pochodzenia polskiego; - w tym prawie połowa to Polacy narodowości żydowskiej, - 1,3 mln obywateli polskich zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych, większość pochodzenia żydowskiego, - 2,5 mln Polaków wywieziono na roboty do III Rzeszy, a sowieci kilkaset tysięcy na Sybir.

Ogromne straty w wyniku niemieckiej eksterminacji poniosły polskie dzieci:

- 2,025 miliona dzieci straciło życie, w tym 600 tysięcy to dzieci żydowskie.

- 200 tys. dzieci polskich wywieziono do Niemiec w celach germanizacji, wróciło ok. 15 tys.,

- 710 tysięcy małoletnich zostało skierowanych do przymusowych prac fizycznych.

- 1,5 mln polskich dzieci po wojnie było sierotami, pól sierotami, a także dziećmi opuszczonymi (22% młodego pokolenia Polaków), z czego 320 tys. dzieci wymagało opieki wychowawczej oraz medycznej. [dane: Wiesław Theiss: Sieroctwo wojenne polskich dzieci (1939-1945), UW, Warszawa]. Ogółem w Europie po wojnie wywołanej przez nazistowskie Niemcy było 13 milionów sierot i półsierot (Wojtyński, Radliński, 1946. Sieroctwo... Warszawa). W Łodzi w 1945 roku co szóste dziecko w kołysce, co czwarte w wieku przedszkolnym i co trzecie dziecko w wieku szkolnym pozostawało bez ojca lub bez matki, lub bez obojga rodziców. W Gorzowie wiele sierot i dzieci zagubionych wychowywało się w ochronce Sióstr Zakonnych, co z dużą dokładnością faktów wspomina Pan Ryszard Głowacki, członek Stowarzyszenia Dzieci Wojny. Wiele dzieci Niemcy wysyłali do obozów koncentracyjnych, m.in. do Oświęcimia, Majdanka, Stutthof, do obozu na ul. Przemysłowej w Łodzi i w Potulicach, do urzędów gestapo i policji np. w Warszawie, Krakowie czy Lublinie. Całą tą zaplanowaną i zorganizowaną maszyną eksterminacji nazywano „hitlerowskim aparatem śmierci” (Hrabar, 1960). Badania (Trela, 1981; Pilichowski, 1982; Lewin, 1987) ukazały mało dotąd znane losy wojennych tułaczek dzieci polskich na różnych trasach między Rosją Sowiecką a Afryką, Australią i Nową Zelandią oraz Kanadą (Bugaj, 1985 i badania



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

„Polska szkoła na tułaczach szlakach”, 2004). W badaniach nad losem polskich dzieci z okresu II wojny światowej, jak i po wojnie, zaczęto uwzględniać zbrodnie hitlerowskie jak i stalinowskie wobec polskich dzieci - tych m.in. zesłanych na Syberię, do Kazachstanu, do germanizacji i na roboty. Ważną zdobyczą w historiografii są studia nad pomocą i ratowaniem dzieci żydowskich i ich rodzin, gdzie widać wiodącą rolę Polaków (np. Dzieci Holocaustu... 1993), ale i tu pojawiają się do zbadania nowe fakty ludobójstwa. „... Hitlerizm mimo zadanej mu klęski zdążył częściowo zrealizować swój plan biologicznej zagłady naszego narodu (...)” - (Kempisty, Realizacja hitlerowskiego programu eksterminacji dzieci w świetle powojennych badań lekarskich. 1984).

W związku z 76 rocznicą zakończenia II wojny światowej, postanowiłem przypomnieć, że ofiary niemieckiego bestialstwa nie otrzymały odszkodowań za 6 lat prześladowań wojennych. Zgodnie z opinią Biura Analiz Sejmowych, na wniosek posła Arkadiusza Mularczyka, Polsce przysługuje od Niemiec roszczenie odszkodowawcze. Niemcy po wojnie wypłaciły 80 mld euro reparacji, a z tego 35 mld dostali obywatele Izraela, sporo dostało się krajom zachodnim, takim jak USA, Anglia czy Francja, a dla Polaków zostały się tylko „ochłapy”. Fundacja

Polsko-Niemieckie Pojednanie objęła około miliona polskich obywateli, którzy dostali ok. 650 zł jednorazowej wypłaty - powiedział poseł Mularczyk.. Niemcy zniszczyły nam przez rozpętanie wojny 50 do 80 % przemysłu, blisko połowę dorobku kultury, połowę sektora rolniczego, większość taboru kolejowego, mostów i dróg. Nie tylko Polska domaga się reparacji wojennych. Parlament Grecji ponownie w br. zdecydował, że Ateny mają żądać od Niemiec reparacji za zniszczenia i zbrodnie wojenne z okresu II wojny światowej. Sprawa reparacji wojennych także w Czechach czeka na rozstrzygnięcie parlamentu. Silnym krajem państwo niemieckie reparacje wypłaciło, tym zniszczonym i ograbionym odszkodowań odmówiono.

Pełny raport o stratach wojennych Polski należałoby przekazać Niemcom w 82. rocznicę rozpoczęcia przez nich II wojny światowej. Sprawę reparacji i odszkodowań należy umiędzynarodowić i pokazać, że Niemcy są krajem w UE nieprzestrzegającym zasad praworządności, a wzbogaciły się na grabieży polskich dóbr narodowych niszcząc przy okazji wszystko co tylko było możliwe. W 1990 r. wyliczono, że straty wojenne poniosło ponad 13 mln obywateli polskich. Z tego tytułu poszkodowanym Polakom i ich spadkobiercom należałoby się ponad 285 mld dolarów

odszkodowania, i to tylko za zniszczenia i grabieże, nie uwzględniając strat z tyt. eksploatacji polskiego przemysłu i rolnictwa. Szacunki strat Biura Odszkodowań Wojennych przy Radzie Ministrów z 1947 roku są ogromne, wynoszą ok 40% stanu sprzed 1939. Warszawę zniszczono w 85% w substancji miejskiej i 90% przemysłu - pokazuje to Muzeum Powstania Warszawskiego. Zrabowano ponad 43% dóbr kultury, w tym ok. 516 tysięcy dzieł sztuki. Straty Polskie Biuro Odszkodowań Wojennych, wg. wartości z 2004 roku, oszacowało na ok. 700 miliardów dolarów. Dzisiaj te straty, po przeliczeniu, przewyższają 3 biliony złotych. A co zrabowali Polsce Rosjanie? Prof. Marek Kornat mówi (Rzeczpospolita, 17.03.2017), że Sowieci grabili przede wszystkim dobra przemysłowe, urządzenia fabryczne, tory kolejowe, oraz zwierzęta gospodarskie. Z dóbr kultury to cenne obrazy, zbiory biblioteczne, dzieła sztuki, zasoby muzeów. W 1998 roku w Dumie uchwalono ustawę, która zabrania jakichkolwiek zwrotów dóbr kultury i sztuki - rozmowy z Rosjanami na ten temat są więc niemożliwe.

Gdyby Polska nie została zniszczona przez Niemcy, to nasza gospodarka byłaby dzisiaj wiodąca w UE, jej przemysł byłby przynajmniej na poziomie Francji czy Włoch, a polscy emeryci Dzieci Wojny otrzymywali by emerytury dwa razy większe, młodzi nie szukaliby lepszych zarobków za granicą, a seniorzy nie mieliby kłopotów z opłatą czynszów i zakupem lekarstw. „My przez lata musieliśmy odbudowywać kraj ze zniszczeń. Inne kraje Europy nie miały takiego problemu” - powiedział Arkadiusz Mularczyk.

Reparacji wojennych i odszkodowań musimy się cierpliwie domagać od Niemców, bo tego wymaga elementarna zasada naprawiania strat przez sprawców wojny. Konieczność wyrównania rachunku krzywd musi mieć także charakter ostrzegawczy, aby nigdy nie opłacało się niszczyć, mordować i okradać inne narody. Z historii wiemy, że po I wojnie światowej Niemcy nie zapłacili Polsce ani grosza za ogromne zniszczenia i 500 tysięcy ofiar. Historia powtórzyła się po II wojnie światowej. Niemcy nie wyrazili poczucia winy, a nawet tą winą zaczęli obciążać Polskę, choćby kłam-

stwem o „polskich obozach koncentracyjnych”. Sprawca nieszczęść chciałby o swoich winach zapomnieć. My będziemy sprawcy przypominać tak długo, dopóki nie wywiąże się z odszkodowań. Przypomnę, że podczas Potopu Szwedzkiego, 1655-1660, Polska została ograbiona z całego historycznego i gospodarczego dorobku, wymordowano prawie połowę narodu polskiego. Szwedzi pozostawili po sobie zgłiszczą zamków, popioły miast i zbezczeszczone kobiety. Szwedzkie muzea dzisiaj przepełnione są polskimi drogocennymi eksponatami i gdyby Szwecja oddała skradzione Polsce dzieła to ich muzea byłyby puste. A jednak nigdy nic nie oddali. Nie działa w Europie zasada sprawiedliwego zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy wojenne. Tę historię rabowania i niszczenia polskiego narodu powtórzono w I. i II. wojnie światowej i należy ten powtarzający się złodziejski cykl przerwać i żądać od Niemców zadośćuczynienia. Debata o niemieckich reparacjach wojennych już raz się w Sejmie odbyła w sierpniu 2003 roku. Podjęto nawet uchwałę zobowiązującą rząd Polski do wyegzekwowania od Niemiec reparacji wojennych. Co się więc teraz stało, że powstała jakaś koalicja pro niemiecka negująca reparacje dla Polski? Nie ma dokumentu rządu polskiego z 1953 r., który tę kwestię reguluje. Widocznie nawet komuniści asekurowali się przed takim zapisem. W świetle prawa międzynarodowego nie było żadnego dokumentu zrzeczenia się reparacji wojennych przez Polskę. 63% Polaków opowiada się za reparacjami wojennymi Niemiec wobec Polski. **Niemiecki eurodeputowany Elmar Brok wyraził ubolewanie, że nie można tak po prostu wyrzucić Polski z Unii Europejskiej. - Przecież nie możemy wjechać czołgami do Polski - dodał (lipiec 2017).**

Wiceszefowa PE i była minister sprawiedliwości Niemiec Katarina Barley uważa, że **Polskę i Węgry należy „zagłodzić finansowo”** (X.2020). Jak nie będziemy siedzieć cicho to mogą czołgami wjechać albo nas zagłodzić? Właśnie m.in. dlatego Biuro Analiz Sejmu i specjalna komisja sejmowa powinny jak najprędzej przygotować dokumenty dotyczące możliwości domagania się wojennych odszkodowań od Niemiec.

AUGUSTYN WIERNICKI

Jak Max Bahr opiekował się

Landsberski przedsiębiorca i filantrop, pozostawił po sobie wiele materialnych śladów w naszym mieście.

Max Bahr napisał w swoich wspomnieniach: „To, co ustawa o radach zakładowych wprowadziła w Niemczech po ciężkich bojach dopiero w 1920 roku, myśmy wprowadzili w zakładzie 15 lat wcześniej, dobrowolnie wykorzystując wielomiesięczne wcześniejsze doświadczenia”.

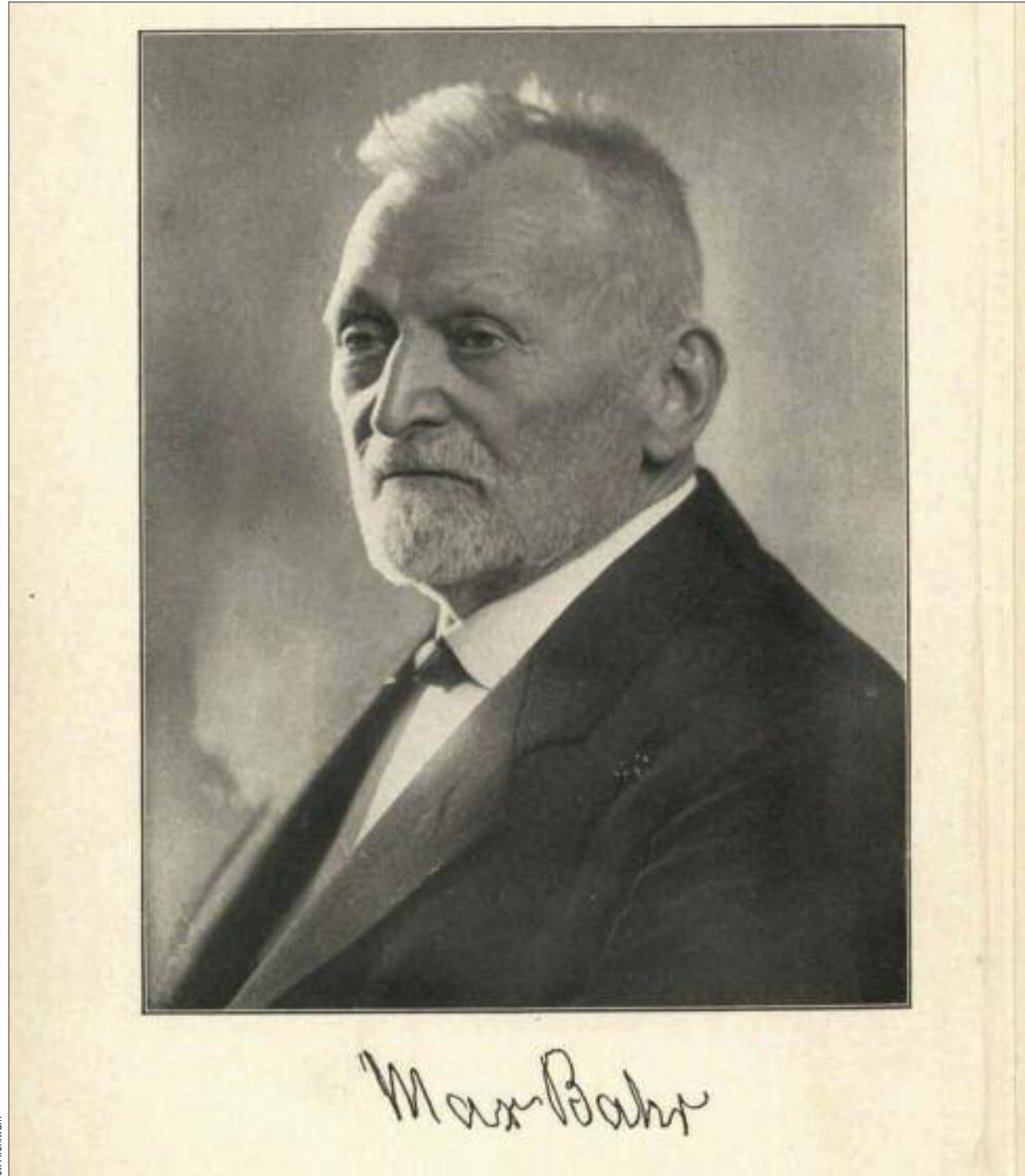
Producent juty, dzisiejszego plastiku

Max Bahr był przemysłowcem niezwykle odważnym, przedsiębiorczym, ale przede wszystkim otwartym na potrzeby pracowników jego fabryki, a także wszystkich mieszkańców jego miasta - Landsbergu. Rozpoczął od przejętego od ojca sklepu, potem uruchomił wielką szwalnię worków, a zakończył życie jako właściciel największej w Niemczech wytwórni worków z juty. Na początku XX wieku rozmaite worki były potrzebne na każdym kroku, a juta w opakowaniach pełniła funkcję taką, jaką dziś plastik. Zapotrzebowanie było ogromne. Do obróbki juty i wytwarzania tkanin na worki Max Bahr wybudował na Zawarcu nowoczesną fabrykę, w której w polskich czasach mieściły się Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Silwana”.

Godziwa zapłata i przedstawicielstwo

W Landsbergu nie było wcześniej tradycji tkackich, Max Bahr zaczynał od zera. Nowa fabryka ruszyła w 1904 roku. Po roku pracowało tam już 1300 osób. Aby ludzie chcieli przyjechać do tej pracy nawet z odległych miejscowości, trzeba było zapewnić im godziwą płacę i podstawowe warunki bytowe. Właściciel musiał przekonać pracowników, że im się opłaci wyteżona i wydajna praca. Ustalono zasady, określono normy, a za to, co dany robotnik wyprodukował powyżej 80% tej normy, dostawał wynagrodzenie w wysokości 33,3% więcej niż podstawowa stawka. Ludzie zaczęli lepiej zarabiać, ale i wydajniej pracować.

Aby atmosfera w zakładzie była dobra, by nie chodziło do strajków lub innych zahamowań produkcji, powołano radę. Zakład został podzielony na dziesięć działów. Pracownicy każdego działu w tajnych wyborach wybierali swojego przedstawiciela oraz jednego lub dwóch jego zastępców, w zależności od wielkości wydziału. Ci z kolei wchodziłi do zakładowego komitetu, który reprezentował



Max Bahr był nie tylko znakomitym przedsiębiorcą, ale i wielkim społecznikiem oraz filantropem

załogę przed właścicielem. Niezadowoleni mogli zgłaszać uwagi do przedstawicieli swojego działu, a on decydował, czy i jak rozwiązać problem we własnym zakresie, czy też przedstawić go wyżej jako dotyczący nie tylko jednego działu. Przed utworzeniem takiej struktury przedstawicielskiej zdarzały się jedno-, najwyżej dwudniowe strajki. Po utworzeniu - nigdy. Mógł więc Max Bahr z dumą napisać, że w jego firmie rada zakładowa powstała o 15 lat wcześniej niż tworzenie takich rad zagwarantowano ustawą.

Mieszkania dla pracowników

Podobnie prekursorskie były dokonania Maxa Bahra w innych aspektach opieki nad robotnikami i ich dziećmi.

Już w 1889 r. przekonał kilku obywateli miasta do utwo-

żenia Powszechnie Użytecznego Stowarzyszenia Budowlanego. Pierwsze cztery domy z czterema mieszkaniami w każdym powstały przy dzisiejszej ulicy Kosynierów Gdyńskich, na przeciwko hotelu „Mieszko”. Budynki jeszcze nie były otykowane, ubikacje znajdowały się na zewnątrz, ale każda rodzina miała do dyspozycji dwa pokoje z kuchnią oraz niewielki ogródek, gdzie mogła hodować warzywa i ziemniaki. Ogródek dla każdej rodziny Max Bahr gwarantował nawet wtedy, gdy budowano dwu- lub trzypiętrowe domy i gdy trudno było wygospodarować odpowiednie tereny.

Następne budynki wznoszono na Zawarcu, w sąsiedztwie fabryki, przy dzisiejszych ulicach Śląskiej, Waryńskiego, Jasnej, Fabrycznej. Od 1889 do 1913 r. powstało łącznie 670

mieszkań, w latach 1914-1915 doszło 9 domów ze 108 mieszkaniami, a do 1925 dalszych 30 domów z 222 mieszkaniami. Łącznie dla pracowników zbudowano 1000 mieszkań. Wszystkie domy na Zawarcu były podpinniczone, miały bieżącą wodę, kanalizację, WC i centralne ogrzewanie. Wskaźnik określający stosunek liczby mieszkań do liczby zatrudnionych w fabryce był najwyższy w całych Niemczech. Robotnicy mieli możliwość wykupu swojego mieszkania a nawet całego domu, jeśli zobowiązali się wynajmować jedno mieszkanie robotnikom fabryki na korzystnych warunkach. Na taki cel mogli uzyskać pożyczkę na preferencyjnych warunkach. Obowiązywało jednak zastrzeżenie: własnego lokalu nie wolno podnajmować sublokatorom ani sprzedawać w nim alkoholu.

Ochronka dla dzieci

W lipcu 1907 r., czyli już w trzecim roku funkcjonowania fabryki, otwarto ochronkę dla dzieci poniżej pierwszego roku życia. Specjalnie w tym celu zbudowano wolno stojący budynek według projektu cenionego architekta Fritza Crzellitzera, później projektanta łaźni. Dom otoczony był ogrodem kwiatowym i warzywnym, z wydzielonym placem zabaw oraz piaskownicą. Wszystkie pomieszczenia zostały funkcjonalnie zaprojektowane. Podziw budził system zrzućcia specjalnymi rurami brudnej bielizny do pralni w piwnicy, zaś po wypraniu w maszynie i odwirowaniu czysta bielizna przesyłana była windą do suzarni na poddaszu.

Dziećmi opiekowały się pielęgniarki i osoby przyuczone do tego zawodu. Ochronka czynna była od go-

dziny szóstej rano do szóstej po południu. Kobiety, które karmiły swoje dziecko piersią, mogły w ciągu dnia cztery razy wyjść z fabryki, aby je nakarmić. Przygotowano specjalny harmonogram godzin karmienia, aby zachować zasady higieny. Każde małe dziecko było codziennie kąpane i przebierane w należąca do placówki bieliznę i odzież oznaczoną odpowiednim numerem, aby zawsze korzystało ze swojej. Podobnie miało naczynia z własnym numerem. Co najmniej dwa razy w tygodniu ochronkę wizytował lekarz, który badał dzieci, a także określał jadłospis. Dzieci poniżej trzeciego roku życia, które nie były karmione przez matki, otrzymywały na noc i niedzielę odpowiednią ilość sterylizowanego mleka, by uniknąć zmiany pożywienia. Dzieci słabe lub źle odżywione otrzymywały specjalne środki wzmacniające oraz kąpiele solankowe.

Rodzice płacili za pobyt dziecka, ale zasadnicze koszty ponosiła firma. W 1910 r. za jeden dzień pobytu dziecka w ochronce rodzina płaciła 19 fenigów, a firma dopłacała 37. Podobne wartości dla 1919 r. to 16 fenigów opłaty rodziców i 2,05 marki dopłaty.

Zakładowe przedszkole

Bardzo szybko okazało się, że starsze dzieci także wymagają opieki i we wrześniu 1911 roku dla przedszkola został ukończony nowoczesny, przestronny budynek z ogrodem. Przewidziany był dla 100-120 dzieci, ale po przybudówce liczbę przyjmowanych zwiększono do 200. Zajęcia w przedszkolu prowadzone były według nowoczesnej wtedy metody Friedricha Fröbela, która na pierwszym miejscu stawia aktywność zabawową w procesie poznawania świata przez dziecko. Oczywiście dzieci otrzymywały także wyżywienie według wzorca prawidłowego żywienia.

Opiekę nad dziećmi dopełniała izba położnic a nawet klinika położnicza, gdzie po urodzeniu dziecka matki mogły spokojnie dochodzić do zdrowia.

W sprawozdaniu za rok 1912 podpisanym przez Maxa i Margarete Bahrów czytamy: „Nawet jeśli oceni się koszty i dopłaty dla dzieci jako dość wysokie, to ponoszone w ten sposób ofiary uznaje się za uzasadnione, bowiem przemysł nie powinien uchylać się od obowiązku łagodzenia, w miarę swoich sił, szkód związanych z jego

pracownikami Skazany i zdegradowany wojenny generał



Łaźnia Miejska przy ul. Jagiello to trwała pamiątka związana z Maxem Bahrem

rozwojem, szczególnie jeśli chodzi o zdrowie i siłę dzieci”.

Zakładowy bank

Max Bahr stworzył własny, firmowy system oszczędzania, bardzo korzystny dla pracowników. Pracownik deklarował, jaką kwotę będzie odkładał co tydzień i była ona potrącana z jego wypłaty. Na kopertach, w których pracownicy otrzymywali tygodniową wypłatę, wyliczono, ile zgromadzą pieniędzy po 30 lub 40 latach oszczędzania. Stopa zysku do pierwszego tysiąca marek wynosiła 8%, od kwoty wyższej - 6%. Inne kasy oszczędności dawały w tamtych latach 3-3,5%. Pieniądze złożone w tej kasie pracownik mógł podjąć w każdej chwili.

Inną formą oszczędzania była kasa emerytalna, z której można było korzystać dopiero po przejściu na emeryturę, ale tu warunki były jeszcze korzystniejsze. Wkłady były oprocentowane tak samo jak w kasie oszczędnościowej, ale po pięciu latach zakład dokładał 10% zaoszczędzonej kwoty, a po dziesięciu jeszcze doliczał 20%.

Choć I wojna światowa zmieniła relacje finansowe, Max Bahr stale czuł się zobowiązany wypłacać robotnikom zgromadzone fundusze według ustalonych zasad.

Dla swojego miasta

Wrażliwość społeczną Max Bahr rozszerzył na wszystkich mieszkańców Landsbergu. W 1898 zainicjował stowarzyszenie, którego celem było utworzenie publicznej biblioteki i czytelnicy. Sam ofiarował bibliotece pierwsze dwa tysiące książek.

Z jego inicjatywy zbudowano Dom Społeczny przy obecnej ul. Dąbrowskiego, w którym znajdowały się po-

mieszczenia dla biblioteki, czytelnicy dla dorosłych i czytelnicy dla dzieci, a także dla organizacji społecznych, przede wszystkim Towarzystwa Gimnastycznego z dużą halą sportową. Dom został ukończony w 1914 r., ale przez pierwsze pięć lat mieścił się tam szpital dla żołnierzy. W czasie II wojny budynek został częściowo zniszczony, a po odbudowaniu mieszczą się w nim technika mechaniczna i elektryczna.

Ostatnią dużą budowlą, jaką pozostawił Max Bahr, jest łaźnia zbudowana z jego inicjatywy i w większości z jego funduszy. Sam był zamiłowanym pływakiem i bardzo często podkreślał potrzebę systematycznego uprawiania sportu. Obiekt budowano w latach 1928-1930. 6 stycznia 1930 roku odbyło się uroczyste otwarcie łaźni, oczywiście z udziałem inicjatora. Ale gdy przeprowadzono tu pierwsze ważne zawody pływackie w październiku tego roku, Max Bahr już nie żył. Po krótkiej chorobie zmarł 25 września 1930 r.

Autorytet

Max Bahr był aktywny na wielu polach; zasiadał w Radzie i w Zarządzie Miasta, z ramienia władz miasta nadzorował szkolnictwo. Po I wojnie stał się aktywnym członkiem Niemieckiej Partii Demokratycznej, wybrano go do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego, a potem do pierwszego Reichstagu. Wszędzie szukał rozwiązań, które gwarantowałyby postęp, a jednocześnie spokój gospodarczy i społeczny.

Dla pracowników jego fabryki i dla wszystkich mieszkańców Landsbergu Max Bahr był niekwestionowanym autorytetem. Uznawano go za najdobrej wy-

rażono wielkim marszem w dniu 28 października 1928 r. z okazji jego 80-lecia. Od Dębu Bahra (obecnie ul. Towarowa) aż do jego domu przy dzisiejszej ulicy Borowskiego (obecnie Dom Biskupów) przez centrum miasta przeszedł pochód z pochodniami, którego uczestnicy zanieśli swojemu dobroczyńcy uroczyste podziękowania i życzenia dalszego zdrowia.

Po śmierci Maxa Bahra cały Landsberg pogrążył się w żałobie. „Za trumną, oprócz asysty i członków rodziny, szedł tłum tych, którzy za życia byli z nim blisko związani, i tych, którzy dziękowali mu za jego dokonania. Na wszystkich ulicach i na cmentarzu tworzyły się wielotysięczne szpalery ludzi oddających zmarłemu ostatnią cześć”.

Pamięć

W 2000 r. ukazała się niewielka książka Jana Kozłowskiego pt. „Max Bahr i jego praca obywatelska”, w której po raz pierwszy został przedstawiony ten człowiek zasłużony dla Landsbergu. O książce szerzej na stronie internetowej <https://www.wimbp.gorzow.pl/71507-2/>

W 2020 r. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna wydała przetłumaczone na język polski wspomnienia Maxa Baha z obszernymi wstępami przybliżającymi zarówno sylwetkę autora jak i warunki polityczno-społeczne, w jakich działał. Więcej - <http://www.echogorzowa.pl/news/31/czytaj-zemna/2020-02-10/pamiec-maxa-bahra-26905.html>

KRYSZYNA KAMIŃSKA

Fragment rozdziału „Człowiek w miejscu pracy” zamieszczonego w książce „Gorzów... z dziejów gospodarczych miasta i regionu”, Gorzów Wlkp. 2020.

Minęło 76 lat od czasu, kiedy sąd wojskowy skazał na karę śmierci ostatniego wojennego dowódcę Landsbergu, generałmajora Gerharda Keglera.

Sędziowie zarzucili mu podstawowe zaniechanie obowiązków, ucieczkę przed odpowiedzialnością. Karą dodatkową było odebranie wysokiego oficerowi szarży i wszystkich odznaczeń oraz pozbawienie go praw honorowych. Dopiero w 1954 r. udało mu się wywalczyć przywrócenie utraconych godności.

Był zimny stycziowy wieczór 29 grudnia 1945 r., kiedy dowódca rozbitej dywizji „Woldenberg” generałmajor Gerhard Kegler przyjechał z resztką swoich żołnierzy i rozbitym sztabem do Landsbergu. Dywizja uciekała przed nacierającymi w sile 50. czołgów oddziałami Armii Czerwonej. Następnego dnia usłyszał o swojej nominacji na wojennego komendanta Landsbergu. Tak zaczął się dramat niemieckiego oficera, który tylko starał się zapanować nad pogłębiającym się chaosem końca wojny.

Wbrew woli

Generałmajor Kegler przyjechał do Landsbergu około 22.00. Zatrzymał się w punkcie dowodzenia w dzisiejszym szpitalu psychiatrycznym przy ul. Walczaka. Udało mu się położyć na około dwie godziny. Około 3.00 nad ranem, już 30 stycznia pojechał wraz ze swoim szefem sztabu na rozmowy do centrum. Spędził tam kilka godzin. Gorzowski historyk **Jerzy Sygnecki** przypuszcza, iż być może były to rozmowy z wysokimi przedstawicielami NSDAP o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo działaczom partyjnym i ludziom z nimi powiązanymi. Około południa po raz pierwszy usłyszał, że zostanie wojennym komendantem miasta. Ze źródeł wynika, że on sam tej funkcji pełnić nie chciał. Wolał być wcielony do korpusu generała Ericha von dem Bacha-Zelewskiego. Na miejscu przecież był dotychczasowy komendant, kapitan Kurze, który znał miasto i do tej pory sobie radził. Właśnie w rozmowie z nim generałmajor Kegler po raz pierwszy poddał w wątpliwość obronę miasta za wszelką cenę.



Landsberg był totalnie nieprzygotowany do jakiegokolwiek heroicznej obrony

Pozory normalności

Landsberg bowiem był totalnie nieprzygotowany do jakiegokolwiek heroicznej obrony. Jeszcze 27 stycznia wysocy rangą oficerowie SS grozili rozstrzelaniem każdemu, kto tylko pomyśli o ucieczce przed zbliżającymi się Rosjanami. 29 stycznia normalnie pracowały wszystkie zakłady w mieście, czynne były sklepy, banki, poczta, elektrownia i gazownia, działały wodociągi. Wyszedł nawet ostatni numer lokalnej gazety „General Anzeiger”. Pozory normalności skończyły się 30 stycznia rano, kiedy zniesiono zakaz opuszczania miasta. Na dworcu kolejowym można było nawet jeszcze kupić bilety, ale już żaden cywilny pociąg na zachód stąd nie odjechał. Natomiast zaczęła się masowa ucieczka ludności cywilnej. Uciekał kto mógł i jak mógł. We wspomnieniach byłych mieszkańców Landsbergu była to ucieczka pieszo, na saniach, zdobytym konnym wozem.

Zawracał żołnierzy

Rozproszone po mieście nieliczne oddziały nie miały łączności. Tym bardziej trudno było bronić dużego, liczącego około 50 tys. mieszkańców miasta. Jednak komendant polecił organizację sieci punktów oporu, około 18.00 podjął decyzję - wysadzić oba mosty na Warcie. Napływają wieści, że Rosjanie są coraz bliżej. W tym czasie ktoś wydał rozkaz opuszczenia miasta. Kegler na tę wieść jedzie do Bogdańca, gdzie ma powstać kolejny punkt obrony. Po drodze usiłuje zawrócić do miasta uciekających z niego żołnierzy. Ale na wszystko było już za późno. Ostateczny rozkaz wy-

cofania się do Witnicy Keglery wydał 31 stycznia o 15.00.

Stracił ramię

Ostatniego wojennego komendanta miasta zatrzymano 5 lutego 1945 r. Zarzut - oddanie miasta Rosjanom. 12 lutego Kegler stanął przed sądem. Usiłował się bronić, że komendantem wojennym Landsbergu został w ostatnim momencie i już praktycznie nie było szans na obronę miasta. Sąd wojenny jednak skazał go na śmierć. W dowód niezwykłej łaski zamierzano mu kulę na degradację i walkę na froncie. Jako zwykły żołnierz został wcielony do dywizji Döberitz. 12 kwietnia 1945 r. w rejonie wsi Sachsendorf, na południe od Kostorzyna został postrzelony w lewe ramię. Już w niewoli brytyjskiej rękę mu amputowano.

Ostatni akt tej dramatycznej historii wydarzył się w 1954 r. Wówczas sąd Republiki Federalnej Niemiec podjął decyzję o uchyleniu wyroku z lutego 1945 r. a ówczesny prezydent RFN Teodor Heuss podjął decyzję o rehabilitacji Keglery i przywrócił mu wszystkie utracone honory, dystynkcje, odznaczenia oraz godziwą generalską emeryturę. Wpływ na jego decyzję miało odkłamanie przez historyków rzeczywistych win i zasług ostatniego komendanta wojennego Landsbergu.

RENATA OCHWAT

Na motywach: Wyrok sądu wojennego na gen. Gerarda Keglery 12 II 1945, op. Fritz Kohlase, Jerzy Sygnecki: Kilka uwag dotyczących obrony miasta Landsbergu w 1945 roku, w: „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”, nr 12.

Miasto powinno współuczestniczyć w remontach zabytków

Z Romanem Sondejem, dyrektorem generalnym LUW, byłym radnym Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Przez 16 lat był pan radnym Gorzowa, ale z chwilą przejścia do pracy do Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego musiał pan złożyć mandat. Ciągnie pana czasami na sesję, żeby podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat obecnego stanu miasta?

- To nie była łatwa decyzja. Byłem miejskim radnym w pięciu kolejnych kadencjach. Rezygnacja z mandatu nie oznacza, że nie żyję sprawami miasta i jego mieszkańców. Jak zawsze interesują mnie wyniki sportowe gorzowskich klubów - to moja pasja, rozwój infrastruktury drogowej i bazy sportowej, poziom kształcenia w naszych szkołach oraz szanse rozwojowe miasta i naszego regionu. Pięć lat temu podjąłem się nowego wyzwania w administracji wojewódzkiej. Przez to zmieniła się moja perspektywa patrzenia na „gorzowskie sprawy” i możliwości kreowania pewnych rozwiązań.

- Pracując w LUW można być jeszcze „przydatnym” swojemu miastu?

- Jak najbardziej. Z racji swojej obecnej pracy wspierałem choćby pozyskanie środków na przebudowę ul. Myśliborskiej, czy drogi krajowej 22 w obrębie ulic Zawackiej i Walczaka. Dołożyłem cegiełkę do budowy stadionu lekkoatletycznego i hali sportowej. Angażuję się w elektryfikację naszej linii kolejowej z Krzyża do Kostrzyna, oczywiście przez Gorzów. Społecznie pracuję w strukturach klubu AZS AJP Gorzów. Nie uchylam się też od współpracy z PTTK Ziemi Gorzowskiej, Gorzowską Rodziną Katyńską, czy Towarzystwem Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Korzystam też ze swoich kontaktów z radnymi, z którymi często wymieniam uwagi i spostrzeżenia dotyczące spraw miejskich. Wydaje mi się, że moje zaangażowanie w sprawy miasta jest nadal wysokie. Pełną ocenę zostawiam jednak mieszkańcom.

- W jakim kierunku należałoby pójść z finansowaniem z budżetu miasta remontów zabytków, takich jak choćby kościoły, ale i historyczne kamienice?

- To jest bardzo ważny temat. Ostatnia dyskusja wo-



R. Sondej: Polityka parkingowa w naszym mieście wymaga uporządkowania

kół dotacji miasta na remont wieży katedralnej pokazała, że nasze miejskie rozwiązania nie są transparentne i przez to wywołują niepożądane emocje. Przypominamy, że Gorzów dzięki „oswobodzicielom” z roku 1945 nie należy do miast, które mogą się poszczycić zabytkami podnoszącymi atrakcyjność turystyczną miasta. Rozproszenie własnościowe zabytkowych obiektów, bardzo zróżnicowany stan techniczny i ogromne potrzeby finansowe w zakresie przywrócenia świetności tym budynkom znacznie ograniczają możliwości wsparcia z budżetu miasta. I co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Widzę jednak pewne rozwiązanie. Niezależnie od wnioskodawcy, którym może być podmiot prywatny, stowarzyszenie, związek, wspólnota mieszkaniowa, parafia czy każdy inny właściciel proponowałbym pewną formułę dofinansowania remontu zabytkowych budynków.

- Jaką?

- To jest do dyskusji, ale miasto mogłoby deklaratywnie dołożyć z własnego budżetu przykładowo 20 procent kosztów remontu, przy założeniu, że pozostałe środki zabezpiecza właściciel budynku. Takie rozwiązanie daje szerokie

możliwości.

Właściciel wyklada własne środki z niewielkim dofinansowaniem lub zdobywa środki zewnętrzne, np. unijne z jednoczesną deklaracją, że miasto będzie współfinansowało w jakimś stopniu ów inwestycję.

- Czyli mówimy o większej liczbie współfinansujących dany remont, niż tylko miasto i właściciel?

- Oczywiście, póki są takie możliwości należy je starać się wykorzystać. Pozostając jednak przy budżecie miejskim, powyższe rozwiązanie z pewnością zwiększyłoby zainteresowanie przeprowadzaniem remontów. Dlatego potrzebne jest coroczne zabezpieczenie pewnej kwoty w budżecie miasta. Potem należy dopuścić realizację wniosków o dofinansowanie przez postępowanie konkursowe lub kolejno według daty złożonych wniosków do wyczerpania zabezpieczonych na ten cel środków. Resztę przełożyć na kolejny rok, albo starać się tych środków w budżecie zabezpieczyć więcej.

- Reguła wydaje się być prosta i przejrzysta.

- Uważam, że gdyby obowiązywała w czasie dyskusji nad dofinansowaniem remontu wieży katedralnej, pociechałaby przekazać z budżetu miasta 900 tys. zł

wobec faktu współfinansowania tej inwestycji z innych źródeł w wysokości ponad 10 mln zł. Pozostając jeszcze przy tym temacie, jeżeli kogoś nie przekonuje mechanizm pozyskiwania środków na remonty, to musimy pamiętać, że gorzowska katedra jest swoistym symbolem miasta o dużym znaczeniu historycznym i kulturowym. Mam nadzieję, że ten temat będzie ponownie poruszany na kolejnej sesji rady miasta i spotka się z akceptacją radnych. Najważniejsze, żebyśmy nie rozpoczęli w mieście gorzowskiej wojny światopoglądowej.

- Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki wyszedł z propozycją poszerzenia strefy płatnego parkowania, jak i podwyżek opłat, w tym także dla mieszkańców tej strefy. Na razie jego pomysł nie zyskał akceptacji radnych. Dobrze się stało?

- Polityka parkingowa w naszym mieście wymaga uporządkowania. Składa się na to kilka powodów. Chyba najważniejszym jest brak miejsc parkingowych w wielu rejonach Gorzowa. Niestety, w ostatnich latach zmiany w tym zakresie polegały na wyłączaniu kolejnych miejsc parkingowych, albo z powodu zmian w układzie prze-

strzennym centrum, albo z powodu wyłączenia ulic przeznaczonych do modernizacji. Drugi, to szybko rosnąca liczba pojazdów samochodowych. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że w Gorzowie liczba zarejestrowanych pojazdów dorównuje prawie liczbie samych mieszkańców, a pamiętać też trzeba o gościach z gmin ościennych. Trzeci powód jest bardziej prozaiczny, ale istotny z powodów budżetowych. Nasze stawki i strefy parkingowe obowiązują już naście lat i nie były nawet waloryzowane, ale pamiętajmy też, że w momencie wprowadzenia należały do najwyższych w Polsce. Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę oczywiście staje się konieczność, co powiedziałem wcześniej, uporządkowania polityki parkingowej w mieście. Niemniej wydaje mi się, że proces ten zaczęto od końca - czyli od podwyżek.

- Wielu kierowców wprost mówiło, że w tym wypadku zabrakło czytelnego przekazu, dlaczego zdecydowano się na taki ruch.

- Pełna zgoda. Jeżeli wielu mieszkańców dojeżdża do pracy w centrum miasta własnym środkiem transportu, to jaką w tej prezydenckiej propozycji dostali alternatywę? Na razie ograniczono liczbę miejsc

parkingowych w ścisłym centrum, wyłączono ulicę Mieszka I-go, na prostopadłych do niej ulicach wprowadzono nową organizację ruchu nie proponując nic w zamian, poza poszerzeniem strefy płatnego parkowania i wzrostu opłat. Nie można przy takim natężeniu przebudowy ulic spodziewać się, że wyższe opłaty parkingowe rozwiążą brak miejsc parkingowych. Problemów jest więcej. Nie znaleziono rozwiązania jak dojść do porozumienia z mieszkańcami zamieszkałymi w sąsiedztwie stref płatnego parkowania. Nie zdecydowano też jak potraktować miejsca parkingowe w sąsiedztwie przebudowywanych ulic - czy może na czas remontu nie wstrzymać się z poborem opłat dla mieszkańców? Mam tutaj na myśli tych ludzi, którzy z powodu remontu ich ulicy, często z dnia na dzień, zostali zmuszeni do znalezienia nowych miejsc parkingowych wchodzących w obszar stref płatnego parkowania. Przy tylu wątpliwościach nie dziwi mnie stanowisko radnych, którzy jeszcze przed głosowaniem wyrazili swoje zdanie w kwestii projektu uchwały rady miasta. Problem pozostał i jak widać nie ma też pomysłu na jego rozwiązanie.

- A pana zdaniem, w jakim kierunku powinno to wszystko pójść?

- Zaczęlbym od początku, czyli od tego, że zaplanowałbym budowę parkingów, może również wielopoziomowych. Pozostawienie aut w tych miejscach powinno wiązać się ze skutecznym i szybkim przemieszczaniem się z wykorzystaniem komunikacji miejskiej. Czyli w drugiej kolejności chodzi o stworzenie przyjaznej pasażerom siatki połączeń oraz ustalenia atrakcyjnych opłat za przejazd. Gdy cena biletu autobusowego lub tramwajowego na dwa przejazdy będzie tańsza niż miejsce parkingowe w centrum, to ludzie zmienią swoje przyzwyczajenia. Dzisiaj jest to nierealne, gdy komunikacja miejska jeździ objazdami, a znalezienie miejsca parkingowego na każdym osiedlu, to takie samo wyzwanie jak szukanie miejsca w centrum.

- Dziękuję za rozmowę.

Znicze na drzewach to wotum nieufności

Z Martą Bejnar-Bejnarowicz, radną miejską i architekt rozmawia Renata Ochwat

- Wyszła pani ostatnio z całkiem interesującą propozycją zagospodarowania terenów przylegających do parku Słowiańskiego na potrzeby rekreacyjne gorzowian. O co chodzi w tym pomysle?

- Studium uwarunkowań, które niedawno Rada Miasta przyjęła, zakłada utworzenie terenu buforowego pomiędzy planowaną strefą przemysłową przy ul. Mironickiej a Santockiem. Ta zielona strefa buforowa przechodzi w park Słowiański i wchodzi jako ekologiczny korytarz napowietrzający do miasta. Ten teren już w tej chwili ma potencjał, ponieważ jest tam Słowianka, są trasy biegowe, jest tam też kilka urządzeń street-workout'owych. Natomiast rekreacja odbywa się wzdłuż ruchliwej ulicy Słowiańskiej, czyli wiąże się z wdychaniem spalin.

- No i tu pojawia się pewien wzór.

- Tak, tu pojawia się Bydgoszcz i Leśny Park Kultury i Wypoczynku Myślicinek, czyli największy park miejski w Polsce liczący 800 hektarów. To enklawa leśnych uroczysk, ze wzgórzami, jarami, jeziorami, trasami do spacerów, dla rolkarzy, ale i z miejscami do grilla, gdzie można przyjemnie spędzić czas. I ten teren, który my zostawiamy jako bufor, w połączeniu z terenem w gminie Kłodawa, można tak wykorzystać: jako park leśny do rekreacji.

- Jak inni radni się na ten pomysł zapatrują?

- Nie mam pojęcia. Pomysł złożyłam w formie interpelacji, czyli nie jest to uchwała, która będzie poddawana pod głosowanie. Decyzja leży w kompetencjach prezydenta, zatem, jeśli będzie chciał coś takiego utworzyć, to utworzy. Zgoda radnych będzie wymagana w sprawie ewentualnych nakładów finansowych. Myślę, że ten temat jest na tyle fajny i potrzebny, że nie spotka się ze sprzeciwem. Gorzów zwyczajnie ma deficyt takich terenów, mimo że jest kilka parków a ścieżka nad Kłodawką jest wręcz oblegana, co tylko udowadnia, że jest zapotrzebowanie na tego typu atrakcje. Te miejsca łatwo obejść czy przebiec w ciągu niedługiego spaceru, a nowy teren miałby być bardzo duży, co wyróżniałoby nas nie tylko w regionie, ale i w kraju.



M. Bejnar-Bejnarowicz: Dla wielu gorzowian drzewa są niezbywalną częścią tego miasta

- Pomysł ten spodobał się samym mieszkańcom, bo jak tylko pojawił się w mediach społecznościowych, to zbierał jedynie same pochwały.

- Rzeczywiście nie było ani jednego głosu przeciwnego. Jedynie były wątpliwości, czy przy okazji nie zaczną wycinać drzew.

- No właśnie było to jedne zastrzeżenie. Pomysł fajny, nawet bardzo, ale bez wycinania drzew i przywalania alejek płytami kamiennymi...

- To jest naturalne. Przecież mamy różnego rodzaju nawierzchnie, dla przykładu ścieżka przy Kłodawce jest częściowo zrobiona z nawierzchni typu hansegrand, czyli takiej, jak przy dawnej Centrali Rybnej przy ul. Strzeleckiej. Tam, co prawda, ta nawierzchnia nie pasuje, bo to jednak centrum miasta, ale można zobaczyć, o co chodzi. A byłoby fajnie, gdyby w nowym parku powstały też trasy z asfaltową nawierzchnią dla rolek czy hulajnóg. Takie ścieżki można łatwo wykonać bez konieczności dużego ingerowania w teren. Ale nawet gdyby miało ich nie być, to nie jest dla mnie na dzisiaj żaden problem.

- Zwróciła pani uwagę, że gorzowianie z wolna mają dość wszelakich wycinek,

które się w mieście odbywają. Nie wiem, czy dotarła do pani informacja, że ostatnio ktoś ustawił znicze na wyciętych starych lipach przy ul. Walczaka.

- To znak pewnego przesilenia - sygnał dla prezydenta, że dla wielu gorzowian drzewa są niezbywalną częścią tego miasta. Przecież znicze stawia się zwyczajowo na grobach osób bliskich. I myślę, że nie będzie nadużyciem, jeśli tak właśnie zinterpretujemy ten wymowny gest. Gorzów jest cały czas postrzegany jako zielone miasto z parkami i wolno rosnącymi drzewami, ale to nie oznacza, że można je ot tak wycinać. Tym bardziej, że w mojej ocenie przesunięcie budowanej obecnie jezdni na ul. Walczaka trochę w stronę osiedla pozwoliłoby na ocalenie wielu drzew. Pokusiłabym się tu o pewne podejrzenie, że nikt skutecznie nie przeanalizował tego projektu pod kątem zachowania drzew. W Gorzowie nie działa Zielony Zespół.

- Dlaczego?

- Przestał działać, bo zaczął być tzw. paprotką. Ludzie się napracowali za darmo, włożyli zaangażowanie, wiedzę, poświęcili czas, analizowali dokumentację, a potem ich uwagi nie zostały przyjęte. Dlatego też myślę, że te

znicze na ściętych drzewach to swego rodzaju wotum nieufności dla prezydenta.

- Myśli pani, że takie działania, które mówią „dość!”, dotrą do ratusza?

- Myślę, że ta informacja jest w ratuszu znana, tyle tylko, że nie jest brana pod uwagę. Ratusz ma swoje priorytety i nie chce do nich dołożyć szanowania zieleni miejskiej. Nie można się zasłonić kwestią niewiedzy, choćby o tych starych lipach przy Walczaka. Tam ktoś powiedział - no trudno, trzeba je wyciąć.

Niedawno na portalu ngo.pl brałam udział w rozmowie z przedstawicielką Urzędu Miasta w Dąbrowie Górniczej na temat współpracy trzeciego sektora z samorządem. W Dąbrowie ochrona i pielęgnacja odbywa się na zasadach określonych w zarządzeniu prezydenta, co oznacza, że prezydent podchodzi do tematu zieleni w sposób poważny i kompleksowy. Przekazałam prezydentowi duży materiał opisujący politykę miejską w sprawie zieleni. Rzeczą oczywistą jest, że niektóre drzewa trzeba wycinać, choćby z racji ich wieku lub dlatego, że spadają konary. Ale one nie spadają złośliwie, tylko dlatego, że nikt o nie wcześniej wystar-

czając nie zadbał. Tak jak o okaleczone drzewa przy Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących przy ul. Czereśniowej. Dyrekcja szkoły tłumaczy, że drzewa były w złym stanie, jednak pojawia się pytanie dlaczego do tego stanu doprowadziliśmy?

- Magistrat co chwilę ogłasza, że coś będzie remontował, przebudowywał, upiększał, zmieniał. No i pod tymi informacjami jest coraz bardziej masowy protest. Ludzie piszą - nie ruszajcie, zostawcie, dość, kończcie to, co zaczęliście, ale nic nie robcie dalej, bo cokolwiek tkniecie, to wychodzi źle. Jestem często w parku Wiosny Ludów i mnie zwyczajnie przeraża, co tam się wyczynia.

- Też zwracałam uwagę, że przy starych drzewach jeździ ciężki sprzęt. Zwracałam uwagę na to także projektant - jeśli korzenie zostaną zmiażdżone, to za dwa, trzy lata będzie problem z usychającymi starymi drzewami, które niestety trzeba będzie wyciąć. Ja bym chciała temu zapobiec, dlatego na bieżąco analizuję uchwały dotyczące planowanych remontów pod kątem ewentualnych wycinek. Nie będę głosować za remon-

tem, jeśli pociąga on za sobą konieczność wycinania drzew. Pamiętam, jak było z remontem ulicy Sosabowskiego, pętla 104. Jeden z mieszkańców poprosił o sprawdzenie dokumentacji i okazało się, że wystarczy przesunąć kilka miejsc postojowych, lekko zmodyfikować projekt i drzewa mogą zostać. Nie wierzę, że nie potrafimy projektować z głową. Nie wierzę, że w magistracie nie ma osób, dla których drzewa są wartością. Powinniśmy inaczej ustawić priorytety.

- Czyli?

- Czyli jeżeli mamy pozyskać środki na przebudowę Walczaka z programu, który nakazuje zwiększyć przepustowość, co się wiąże z wycinkami, to po prostu nie wnioskujemy do takiego programu. W nowej perspektywie unijnej duży nacisk ma być na ratowanie środowiska, więc z pewnością znajdują się takie pieniądze, które nie będą zmuszały do wycinania drzew. Drzewa są dla nas, mieszkańców priorytetem, zwłaszcza, że stoimy na progu katastrofy klimatycznej. Zamiast poszerzać drogi trzeba finansować transport zbiorowy i niskoemisyjny. Gorzów jest obszarem zagrożonym suszą, przez znaczną zabudowę działek mamy miejskie wyspy ciepła ale też ciągle zagrożenie nagłymi opadami. Musielibyśmy wybudować ogromny betonowy zbiornik retencyjny, który jednak nie powoduje, że woda zostaje w glebie. I koło się zamyka.

- A coś pozytywnego?

- Są i takie rzeczy. Mam na myśli zmianę polityki parkingowej, która ma doprowadzić do zmiany przestrzeni Nowego Miasta, zmiany przyzwycajań komunikacyjnych, a docelowo do bardziej wydolnej siatki połączeń komunikacji miejskiej, co jest bardzo pozytywnym kierunkiem w odniesieniu choćby do planu Adaptacji do Zmian Klimatu. Cieszą również rewitalizacje parków miejskich czy znana już dobrze mieszkańcom ścieżka nad Kłodawką. Z większych spraw mamy nowe dobre Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania i warto wspomnieć, że obecnie można opiniować projekt nowej strategii rozwoju miasta.

- Dziękuję bardzo.

W oczekiwaniu na majową pokrzywę

Na miejskich skwerkach widać czasami osoby z koszykami, które zbierają opadające owoce.

Jeszcze kilkanaście, kilka lat temu ich widok budził zaskoczenie.

- Jeszcze kilka lat temu, kiedy chciałam zebrać to, co leży pod drzewem, czekałam na wieczór. Bo ludzie różnie komentowali. Dziś najwyżej ktoś przyjaźnie zagadnie - opowiada znajoma wegetarianka, która od lat uprawia miejską ekopartyzanekę. - E, dziś to już nie jest ekopartyzantka, ludzie się chyba zmienili - mówi ze śmiechem.

Mapę mają w głowach

Takich wege i eko jest w mieście trochę. Nie chcą za bardzo się jednak ujawniać, bo styl partyzantki im za bardzo nie pozwala. - Wiesz, nawet jak jesteśmy w Berlinie na Prinzessingarten, to też nie bardzo chcemy, żeby nas fotografowano. Szczęściem, przestajemy być modni - mówi i tłumaczy, że ten Prinzessingarten, to miejsce specjalne,

Mekka ekologów i wegetarian oraz ludzi, którzy nie tolerują marnotrawstwa jedzenia pod żadną postacią. - Tam się uczyłam wege partyzantki - opowiada.

Znajoma wegetarianka pracuje w dobrej gorzowskiej firmie. Ale ma fioła, albo, mówiąc jej językiem, dziwną skłonność do zagospodarowywania tego, co się marnuje, a marnować nie powinno. Ma na myśli to, co się marnuje, a można przerobić na smaczne jedzenie. I jak tłumaczy, ma w głowie miejsca, gdzie może co do jedzenia zdobyć. - Legalnie - podkreśla - My nie kradniemy.

Od pokrzyw i szczawiu

Najprędzej zaczynają się zbiory szczawiu, pokrzywy i mlecza, z którego można zrobić rewelacyjną sałatkę. Na takie zielsko wege partyznacy wyprawiają się nad Kanał Ulgi, ale też nad Kłodawkę i fragmenty



Na miejskich skwerach i w parkach nie brakuje drzew z owocami, które nie mogą pójść na zmarnowanie...

Srebrnej. Podobnie jest ze szczawiem i paroma innymi ziołami i listkami. Okazuje się, że nawet brzoza może być jadalna, tyle tylko, że trzeba ją umieć przetworzyć. - Mało tego, robię syrop z pędów sosny, ale to rzadko, bo to już nie jest miejska partyzantka - śmieje się.

Sama przyznaje, że najbardziej czeka na majową pokrzywę, bo wychodzi z niej pyszna sałatka, ale i płyn do płukania włosów też.

Czerwiec, czyli morwa

Morwowce rosną na Zawarcu i to dwóch odmianach - białej i takiej fioletowej. - To zapomniane drzew-

ko. Ludzie zapomnieli smaku owoców, które dojrzewają na przełomie maja i czerwca, a to jest bomba witaminowa, a przy okazji jaka smaczna - mówi ekoterorystka. Małe owocki można przerobić na dżemy, konfitury, nalewki, usmażyć je w cukrze. Od pewnego czasu Ula robi też musztardę morwową, co jest delikatesem absolutnym. Ale jakoś nie kwapi się z przepisem. - Może kiedyś, jak udoskonalam recepturę - mówi z ociąganiem.

Morwa rośnie przy ulicach, po których jeżdżą samochody. Jest ruch, ale to się nie przekłada na morwę. Ekoteroryści sprawdzili samochody już nie są tak trujące środowisko, jak kiedyś, dlatego można zbierać bezpiecznie morwę i inne owoce.

Lipiec, sierpień, śliwki i nie tylko

Końcówka lipca. Ekoteroryści zbierają owoce w sa-

mym centrum, na skwerku przy Łażni. Tu bowiem rosną śliwy, śliwo coś tam, jabłonie. Znajoma się cieszy. - Zobacz, tyle dobra się marnuje. Tyle dobrych rzeczy można na jedzenie przerobić.

Na skwerku przed Szkołą Podstawową zbiera rajskie jabłuszka, które też przerabia na dżemy. Ostatnio w pobliżu odkryła coś niebywałego. - Tyle lat tamtędy chodzę i dopiero teraz odkryłam, że tam rośnie leszczyna.... W tym roku już ma plan, jak zebrać orzechy - cieszy się ekoterorystka.

Choć wege się nie przyznają za bardzo, to spiżarkami są dla nich także opuszczone działki - ogródki, które już nie mają właścicieli. Bo jak mówią terroryści od jedzenia, tam cały czas coś rośnie. Fruity z tych miejsc nie mogą przecież się marnować. Nie powinny.

ROCH

Egzotyczne drzewa w naszych parkach

Wiosna już zawitała i warto bacznie przyglądać się drzewom i krzewom w parkach.

- Jak już zaczynać poznanie drzew, to najlepiej na początek zejść do arboretum przy Muzeum Lubuskim. Dzięki pasji byłego dyrektora **Zdzisława Linkowskiego** rośnie tam naprawdę wiele ciekawych drzew i co ważne, są podpisane - mówi **Andrzej Grabowski**, gorzowski miłośnik przyrody. Ale jak się okazuje, nie tylko warto zaglądać do muzealnego ogrodu. W innych zakątkach miasta też rośnie sporo ciekawych drzew.

Korkowca też tu mamy

Przegląd osobiowości zwyczajnie należy zacząć od korkowca amurskiego. Jedyne takie drzewo w Gorzowie i okolicy rośnie sobie obok Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Nikt za bardzo nie wie, skąd się akurat tu wzięło, bo pochodzi z wschodniej Rosji i Chin. Jak sama nazwa wskazuje, jego kory używa się do produkcji korków do win szlachetnych. Z drewna produkuje się narty i drogie meble. A jakby było mało, to w tyku jest taniina - specyfik stosowany w garbarstwie. Jak widać wybitnie pożyteczne drzewo, a przy okazji zwyczajnie ładne, bo spotykane w ogrodach jako drzewo ozdobne. No i warto dodać, że charakterne - bo wytrzymuje i upał, ale i

siarczyste mrozy. Kolejną cechą jest i to, że owocuje, ale źródła milczą na temat tego, czy owoce są jadalne.

Można jednak zaryzykować twierdzenie, że skoro pochodzi z Chin, to najpewniej owoce muszą być jadalne.

Tulipanowce prosto z Ameryki

Bywalcy parku przy szpitalu na ul. Walczaka nie raz i nie dwa zadają sobie pytania, jak nazywają się trzy ślicznie kwitnące wiosną drzewa. To tulipanowce. Mają kwiatki w kolorze bladej żółci, a listki tych drzew trudno z innymi pomylić. Są bowiem w zarysie czworokątne i podzielone na cztery nierównej wielkości kłapy, których wzdłużne brzegi przebiegają prawie równolegle do siebie. Liść jest z przodu jakby ucięty albo lekko wycięty. Drzewa pochodzą z Ameryki Północnej, a dokładnie z południowo-wschodnich rubieży USA, z pasma Appalaichów.

Gorzowskie tulipanowce wyznaczają pole czworokąta, był też czwarty, ale zmgła go któraś gorzowska zima. I taki kształt nasadzenia pozwala wysnuć wniosek, że drzewa zostały posadzone ludzką ręką.



W parku przy szpitalu na ul. Walczaka rosną tulipanowce

I to też są bardzo pożyteczne drzewka. Ich drewno ma bardzo piękne, ozdobne słoje i dlatego bywa używane do wyrobu w właśnie przedmiotów ozdobnych, ale także do produkcji niektórych instrumentów. Kwiaty są miododajne. Miód ma kolor ciemnoczerwony i jak twierdzą smakosze, ma wyborny smak. Czy tak jest, trzeba się jednak wybrać w te tereny, gdzie tulipanowców rośnie na tyle dużo, aby miód dało się wyprodukować, bo z trzech drzew to raczej nie jest możliwe. Mało

tęgo, korzenie tych pięknych drzew też bywają użyteczne, bo stosowane są do podnoszenia smaku piwa. Ale i na nie trzeba się wybrać do USA, bo w Polsce takiego nie uświadczysz.

Do cypryśnika warto zajrzeć

Natomiast w parku Kopernika rośnie kolejna rzadkość - cypryśnik nutkajski, którego naturalnym środowiskiem jest Ameryka Północna, a dokładnie wybrzeże Oceanu Spokojnego. I to już jest wybitne ozdobne drzewo, które

na tych terenach sadzone było od 1850 roku. Drzewo osiągnąć potrafi nawet 25 metrów, ma charakterystyczne obwisłe gałęzie z gęstymi matowymi igłami oraz matowymi szyszkami. I też na pewno sadziła go ludzka ręka, jak zresztą kilka innych ciekawych drzew, jakie w tym parku, dawnym cmentarzu ewangelickim można spotkać. Od strony ulicy Piłsudskiego rosną jodły kalifornijskie, bardzo ładne drzewa ozdobne, a urody parkowi dodają kwitnące wiosną tawuły - krzewy ozdobne, które ostatnio znów stały się modne. W tym samym parku można się pozachwycać także jesionami zwisającym - te rosną od strony ul. Walczaka.

A jeśli chodzi o cypryśniki, inne niż nutkajski, to błotne można spotkać nad Kłodawką i w kilku innych miejscach w Gorzowie.

Takich ciekawostek w parkach i na skwerach jest sporo. Bo można spotkać choćby katalpy, miłorzęby japońskie - zwłaszcza przy ul. Wyszyńskiego, perelkowce i inne dość niepospolite drzewa. Ale nawet te pospolite, jak kasztanowce, lipy czy platan też potrafią zachwycić.

Prosperita przyszła w XIX wieku

Można zapytać, skąd taka niepospolita zieleń w mieście. Otóż miasto miało szczęście do zapaleńców, którzy dbali o zieleń, jak choćby Egomet Brathztz, który na początku XX wieku zakładał miejską zieleń. Można też pokusić się o tezę, że niektóre z egzotycznych drzew trafiły do miasta z Barlinka.... Tam bowiem przez lata gospodarzyli leśniczowie z rodziny Zoch, którzy sprowadzali egzotyczne drzewa z całego świata. No i w tamtych lasach do dziś można się natknąć na różne niepospolite drzewa, jak choćby sosny balsamiczne czy stare tuje. Mało tego, nieopodal Barlinka jest coś wybitnie rzadko spotykanego - las wiśniowy. Ale trafić do niego trudno, bo zarówno leśnicy, jak i miejscowi niezbyt chcą się nim chwalić.

Po wojnie, kiedy Landsberg stał się Gorzowem, też byli ludzie, którym zależało na tym, aby był on piękny i zielony.

ROCH

Korzystałam z „Gorzów Wielkopolski - miasto parków i ogrodów” autorstwa Wincentego Piworuna i Zdzisława Linkowskiego, Gorzów Wielkopolski 2001, ss. 176.

Miniony sezon mocno dał się we znaki

Z Krzysztofem Kielcem, prezesem K-S SSE i prezesem AZS AJP Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- W zakończonym sezonie koszykarskim zespół Polskiej Strefy Inwestycji Enea Gorzów wywalczył brązowy medal. Wynik ten spełnił oczekiwania zarządu klubu?

- Biorąc pod uwagę przedsezonowe plany, jak i postawione cele uważam, że miejsce na podium jest dużym sukcesem. Wiedzieliśmy, że ten sezon będzie specyficzny, lecz nie przypuszczaliśmy, iż będzie aż tak trudny. Sezon, w którym przyjdzie nam zagrać prawie wszystkie, poza pierwszym, mecze w pustych halach. Liczyliśmy, iż przyjdzie taki moment, że będziemy mogli wpuścić widzów na trybuny, choćby nawet w ograniczonej liczbie. Nie udało się. Szalejąca brytyjska odmiana koronawirusa, która odpowiada za obecną trzecią falę, spowodowała problemy w samych zespołach. Nasza drużyna została dotknięta koronawirusem na początku rozgrywek i zapłaciliśmy za to choćby wysoką porażką z Lublinem we własnej hali. Reasumując, miniony sezon bardzo mocno dał się nam we znaki (...).

- Jak obecnie wygląda sytuacja finansowa klubu?

- Pamiętamy, co działo się z gospodarką w chwili wprowadzenia pierwszego światowego lockdownu i był to czas, kiedy musieliśmy podjąć w zarządzie klubu ważne decyzje dotyczące budowy budżetu. Przyjęliśmy wtedy dwie zasady. Chcieliśmy skonstruować nasze możliwości finansowe w taki sposób, by z jednej strony mieć stabilność w trudnym czasie, a z drugiej ciągle mierzyć w ambitne cele sportowe. Udało się to w tym sensie, iż przy niższych wpływach potrafiliśmy zachować wysoki poziom sportowy, a także - jako jedyna polska drużyna - wystąpić w rozgrywkach EuroCup, gdzie drużyna dotarła do fazy pucharowej i przegrała do-



Prezes Krzysztof Kielec z brązowymi medalistkami mistrzostw Polski

piero z późniejszym finalistą rozgrywek.

- Jest coś o czym chciałby pan jednak jak najszybciej zapomnieć?

- Chyba wszyscy chcielibyśmy zapomnieć o grze w pustych halach. To jest naprawdę trudne do zniesienia. Druga sprawa, to zachorowania, a trzecia to ogromne utrudnienia w wyjazdach, szczególnie zagranicznych. Musieliśmy włożyć sporo pracy, żeby poradzić sobie z tym logistycznie.

- To jest trzeci z rzędu medal, a więc chyba nie można mówić o przypadku. Pana zdaniem nasza drużyna rzeczywiście na dobre już zadowoliła się w ścisłej czołówce krajowej?

- Jako zarząd klubu poprosiliśmy o trochę czasu, żeby nawiązać do lat 2008-2011, kiedy to nasze dziewczyny cztery razy z rzędu stawały na podium, dwukrotnie grając w finale. W pierwszej fazie musieliśmy wzmocnić klub organizacyjnie, a w konsekwencji również finansowo, co było i jest bardzo dużym wyzwaniem. Z drugiej zaś strony poprzez systematyczną budowę zespołu pragniemy powoli pięć się w górę. Już w pierwszym sezonie, kiedy zostałem prezesem klubu, byliśmy o krok od awansu do strefy medalowej. Minimalnie przegraliśmy walkę o TOP-4 z CCC Polkowice, mając wówczas naprawdę fajny skład i szansę na dobry wynik. Rok

później na podobnym etapie nie sprostaliśmy faworyzowanej Wiśle Kraków, ale ostatnie trzy sezony zaowocowały już medalami. Widać pewną ciągłość pracy i uważam, że wyniki są tego potwierdzeniem. Wybraliśmy właściwą drogę rozwoju. Mam nadzieję, że kolejne lata będą podobne, a może nawet lepsze, ponieważ osiągnęliśmy jeszcze jeden cel. Rozpoczęła się budowa hali, a bez odpowiedniej infrastruktury bardzo trudno w obecnych czasach jest rozwinąć klub. Podstawą są finanse, a żeby po nie sięgać musimy mieć warunki odpowiadające promocji dla naszych sponsorów. Jednym z takich ważnych ele-

mentów jest nowoczesny obiekt.

- W Gorzowie chyba wszyscy kibice basketu marzą o złotym medalu, bo w skarbonce są trzy srebrne i cztery brązowe, ale wciąż brakuje tego z najcenniejszego kruszcu.

- Ja również mam duszę kibica i nie ukrywam, że mam takie marzenie, ale wiem, że bez organicznej, mrówczej wręcz pracy nikt nam niczego za darmo nie da. Najpierw musimy mocno ustabilizować klub, zbudować bazę i mam nadzieję, że w najbliższych dwóch latach osiągniemy te założenia. Oczywiście nadal będziemy dążyć do zbudowania zespołu, który powalczy o kolejny awans do wielkiego finału, a potem o mistrzostwo Polski. To jest jednak sport, w którym zawsze jest sporo niewiadomych, elementów niezależnych od nas i przez to wszelkie oczekiwania określamy w sposób ostrożny.

- Na co dzień jest pan prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, jednego z głównych sponsorów klubu. Sponsor jest zadowolony z postawy zespołu?

- Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności zaangażowania się spółki w sponsoring, zarówno w sport amatorski jak i profesjonalny, to w kontekście dobrze rozumianej odpowiedzialności społecznej jesteśmy zadowoleni. Pewne elementy znane z praktyk gospodarczych chcemy wdrożyć w rozwój klubu. Taki jest dzisiejszy wymóg i nad tym stale pracujemy. Ważna dla nas jest ponadto promocja miasta i regionu poprzez występy w europejskich pucharach.

- A ze sportowego punktu widzenia występy w EuroCup przynoszą oczekiwane korzyści?

- Oczywiście, występy w różnych krajach dają zespołowi

i sztabowi trenerskiemu mnóstwo materiału analitycznego, który potem jest wykorzystywany w procesie szkoleniowym. Proszę zwrócić uwagę, z kim graliśmy w ostatnich sezonach. Naszymi rywalami były zespoły z Moskwy, Brna, Lyonu, Ankar, Krasnojarska, Wenecji czy z Ramli leżącej praktycznie na przedmieściach Tel Awiwu. Każdy prezentował inny basket, od każdego można było coś się nauczyć i potem wykorzystać to na krajowych parkietach. Pamiętajmy ponadto, że większość kontraktowanych przez nas dobrych zawodników zgadza się podpisać z nami umowę pod warunkiem występowania w europejskich pucharach. Jak widać, korzyści są wzajemne. Dodam jeszcze, że dzięki zdobytym medalom i grze w Europie przywróciliśmy gorzowskiej koszykierce należne miejsce, jakie zostało wypracowane w poprzedniej dekadzie. Teraz pracujemy nad tym, żeby gra naszych koszykarek żyło całe miasto. Do tego potrzebna jest wspomniana nowa hala. (...).

- Radość z sukcesów zawsze trwa krótko, bo trzeba już myśleć o kolejnych wyzwaniach. Czy ma pan z zarządem klubu wykrystalizowany już plan pracy pod kątem następnego sezonu?

- Tak i spodziewamy się, że będzie to również trudny rok pod względem organizacyjnym. Może nie aż tak bardzo jak ten miniony sezon, gdyż stale rośnie szansa na przełamanie kryzysu pandemicznego. Jak widzimy, sport mocno cierpi z tego powodu. Stadiony i hale są wciąż puste, ale liczę, że kwestią czasu jest powolny powrót kibiców. Widać, że szczepionka zaczyna przynosić pierwsze efekty i liczę, że będzie to oręż, za pomocą którego zwycięsko wyjdziemy z kryzysu. (...).

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

WSPIERAMY SZKOLNICTWO ZAWODOWE

**KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI**

www.ksse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@ksse.pl

Ciągle coś tu zmieniają i zmieniają

Z Jerzym Rembasem, byłym żużlowcem Stali Gorzów, czterokrotnym medalistą mistrzostw świata, rozmawia Robert Borowy

- Unika pan publicznych komentarzy na temat żużla, a przecież z racji wieku i doświadczenia ma pan zapewne wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia. Dlaczego nie chce się pan dzielić swoimi spostrzeżeniami?

- Są ludzie, którzy chętnie komentują, mają to we krwi, ale są też tacy, którzy nie dzielą się publicznie przemyśleniami. Rzeczywiście, należę do tej drugiej grupy. Może dlatego, że nie jestem w środku wydarzeń i trudno mi potem zabierać głos w sprawach, o których nie mam pełnej wiedzy. Najlepszymi ekspertami są trenerzy. Oni mają stały kontakt z zawodnikami, znają ich bolączki i wiedzą o czym mówią. A ja z wysokości trybun czy fotela przed telewizorem niewiele widzę. Tyle co kibice. Proszę mi wierzyć, że różnica jest bardzo znacząca. Jeździłem prawie 20 lat i wiem jaki był zewnętrzny odbiór tego co działo się w kuluarach. Często komentarze nijak miały się do rzeczywistości.

- Po wielomiesięcznym oczekiwaniu wystartował nowy sezon i od razu kibice Stali Gorzów mają powody do radości, gdyż drużyna wygrała na torze mistrzów Polski w Lesznie. To będzie dobry sezon dla żółto-niebieskich?

- Musi być, gdyż potencjał w zespole jest duży, aczkolwiek żyjemy w szalonych czasach. Wszelkie opinie, przypuszczenia można prezentować pod warunkiem, że nie wstaniemy następnego dnia i nie zostaniemy zasypani informacjami pokroju, że ktoś zachorował i nie może przez jakiś czas startować. Ewentualne absencje z miejsca będą zaburzać układ sił. Już niektóre drużyny musiały poprzekładać mecze, a



Fot. Archiwum

Był wielkim żużlowcem, choć nie został indywidualnym mistrzem Polski czy indywidualnym medalistą mistrzostw świata

Stal o mały włos, a pojechałaby do Leszna bez Martina Vaculika. Mocno trzymam kciuki za wszystkie drużyny, żeby losy wyników nie były zależne od innych czynników niż sportowe. Stali życzę medalu, to naturalne, bo im kibicuję. Choć nie jestem w klubie od blisko 30 lat, to sercem ciągle jestem z nim związany.

- Rzeczywiście, jest pan wiernym kibicem żużla, a przede wszystkim Bartosza Zmarzlika. Czy jest coś, czego mu pan zazdrości jako zawodnikowi, cze-

go pan nie miał w trakcie kariery?

- Zacznę od tego, że nigdy nikomu niczego oczywiście nie zazdrościłem. Historia moich startów jest za mną i wracam do niej tylko we wspomnieniach. Powiem w ten sposób, że jestem dumny i zadowolony, kiedy jadąc na stację benzynową widzę duże spoty z wizerunkiem Bartka. To dzięki niemu żużel stał się bardziej rozpoznawalny niż za moich czasów i z tego powinno cieszyć się całe środowisko. Mimo że Bartek wciąż jest młody, to już dla kraju, dla Stali Go-

rzów zrobił tyle, ile nikt przed nim tego nie uczynił. I nie ustaje w pogoni za kolejnymi marzeniami. To jest niesamowity człowiek.

- Miał pan okazję z bliska przyglądać się jego mistrzowskiemu tytułowi, zdobywanemu w ostatnich latach na toruńskim torze. Bardziej przeżywa pan jego starty czy jednak swoje mocniej pan przeżywał?

- Tego nie można porównywać. To są zupełnie dwie inne sfery. Jeśli coś da się w moim przypadku porównać, to każdorazowo staram się zachować zewnętrzny spokój. Natomiast tylko ja wiem, co przeżywam wewnętrznie. U mnie wszystko się gotuje, jak dopinguję z trybun młodszych chłopaków.

- Już się spekuluje o tym, czy Bartek sięgnie, niższym Ivan Mauger, po trzeci z rzędu tytuł indywidualnego mistrza świata?

- Ja nie będę spekulował, skoro nawet nie wiemy, w jakiej uda się w tym roku formule zorganizować mistrzostwa świata. Poza tym to jest żużel. Wystarczy drobny błąd, pech i po sukcesie. Sam przeżyłem takie pechowe momenty w karierze. Mogłem zostać indywidualnym mistrzem Polski, medalistą indywidualnych mistrzostw świata, ale w obu tych rozgrywkach zdecydowały

niuanse. W pierwszym wypadku defekt na prowadzeniu, kiedy jechałem po złoto, w drugim minimalny błąd na Wembley i zamiast stanąć na podium, byłem piąty. Spokojnie, poczekamy na rozwój sytuacji, ale oczywiście mocno trzymam kciuki za Bartka.

- W jakim kierunku zmierzają dzisiaj żużel w świecie?

- Kiedy spojrzymy na ubiegłoroczny sezon moglibyśmy powiedzieć, że sport ten znajduje się na krawędzi swojej egzystencji. Nikt nie mógł jednak przewidzieć pandemii. Z drugiej strony o problemach tej dyscypliny nie mówimy od roku, ale od dłuższego już czasu. Widać to po mniejszym zainteresowaniu w Anglii, Danii czy Szwecji. Jedynie w Polsce liga ma się dobrze.

- W czym tkwi największy problem?

- W spadającej widowni tego sportu. Jestem mocno tym zaskoczony, bo żużel ma wszystkie cechy, żeby być magnesem dla kibiców lubiących emocje.

- Można jakoś przeciwdziałać tej agonii?

- Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że brakuje stabilizacji dla całej dyscypliny. Praktycznie nie ma roku, żeby nie było jakiś kombinacji, ciągłych zmian w regulaminach. Menadżerowie nie skupiają się na pracy a bardziej szukaniu niuansów prawnych. Nie jestem w środku działań decyzyjnych, nie znam ich argumentów i nie chciałbym tutaj nikogo krytykować. Niemniej systematyczne przewracanie od góry nogami regulaminów, czy to na podwórkach ligowych czy arenie międzynarodowej powoduje, że kibice zaczynają się gubić i szukają innych, prostszych w odbiorze atrakcji.

- Dawniej ta stabilizacja była większa?

- Zdecydowanie. Jak robiono zmiany w rozgrywkach to raz na wiele lat. Większa była przewidywalność, regulamin też był dużo precyzyjniejszy i wielokrotnie chudszy. A teraz ciągle coś zmieniają i zmieniają. Trudno za tym nadążyć.

- Jest coś, co podoba się panu w obecnym żużlu?

- Duże brawa należą się pomysłodawcom wszystkich działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa na torach. Bardzo dużo zrobiono w tym kierunku, a to jest podstawa tego sportu. Dzisiaj rzadko dochodzi do dramatycznych wypadków. One są i nie znikną, ale chodzi o to, żeby było ich jak najmniej.

Kiedy jeździłem było dużo wypadków śmiertelnych lub takich, po których zawodnicy nigdy nie wracali do pełni zdrowia i przedwcześnie kończyli kariery. Z drugiej strony zbytne pielęgnowanie torów, a to ma miejsce obecnie, nie jest do końca najlepszym działaniem dla dyscypliny i rozwoju umiejętności zawodników. Taki jest jednak regulamin i trzeba się do niego stosować.

- Regulamin można zmienić?

- W mojej ocenie tory powinny być różnorodne. Mogą być twarde, jak ktoś woli, ale i przyczepne, jak ktoś inny takie preferuje. Tory i tak się zmieniają po kilku zaledwie biegach, co wymusza na zawodnikach i mechanikach szukania optymalnych ustawień. Chodzi o to, żeby nawierzchnie były tak przygotowane, aby o wynikach nie decydował tylko start. Dzisiaj często tak mamy, że jak ktoś wyskoczy spod taśmy pierwszy i pojedzie na dystansie optymalną linią, to nawet mistrz świata go nie wyprzedzi. Przez to też mamy tylko zamieszanie ze startami, bo wszyscy widzą, że to pod taśmą rozstrzygają się losy zwycięstw. A tak nie powinno być, choć start żużlu zawsze był, jest i będzie ważny. Słyszę, że jakieś drobne zmiany pojawiły się w tym sezonie. Zobaczmy, jak to wyjdzie w praniu. Chodzi o procedurę startową i jakość przygotowania torów.

- Kibice często podają przykłady z Danii, Szwecji czy Anglii. Czym różnią się tamte tory od naszych?

- Sposobem przygotowania. U nas, jak wspominałem, wszystko się dopieszcza. Tam nikt zbyt nie przejmie, ale nikt też nie kombinuje, powiedzmy otwarcie. Na każdym torze jest ktoś na wzór naszego torowicza. Przychodzi on parę godzin przed meczem, bierze często wąż i leje z niego wodę nie zwracając uwagi, że w jednym miejscu będzie jej więcej, w innym mniej. Potem wsiada na traktor, przejedzie kilka razy, wyrówna z grubsza nawierzchnię i tor jest gotowy. Nikt nie wnika, że w jednym miejscu jest mniej przyczepnie, w drugim bardziej. Nikt nie szuka dziurek, a jak się pojawi jakaś koleina, to ją się likwiduje na tyle, na ile można i jedzie się dalej. U nas zaś media o jednej dziurce potrafią pisać przez tydzień. Rolą zawodnika jest radzenie sobie z torowymi „pułapkami”.

- Dziękuję za rozmowę.



Fot. Archiwum

J. Rembas: Nie jestem w środku wydarzeń i trudno mi potem zabierać głos w sprawach, o których nie mam pełnej wiedzy.

Krzywy las i trochę innych niespodzianek

Niedalekie Gryfino i okolice potrafią zainteresować każdego turystę.

Turyści w tym roku nie mają najłatwiej. Nadal nie można pojechać choćby za najbliższą granicę, zatem zostają wycieczki po najbliższej okolicy. Dlatego warto wybrać się do Gryfina i okolic, bo miejsce jest ciekawe i z niezwykłymi obiektami.

Kiedy myśli się Gryfino, pierwszym skojarzeniem jest elektrownia Dolna Odra a zaraz za nią Krzywy Las we wsi Czarnowo. I o ile Dolna Odra to rzecz naturalna, bo wysokie kominy cały czas towarzyszą turystom, o tyle Czarnowo majaczy się gdzieś tam w okolicy.

Zanim jednak do Krzywego Lasu, warto przejść się do opuszczonego sanatorium dziecięcego. Dziś to co prawda ruiny zamieszkałe przez bezdomnych i graniczące przez płot z elektrownią. I choć miejsce ma klimat prosto z horroru, to jednak urzeka tajemnicą. To szereg budynków, które schodzą się koncentrycznie. Niszczący kompleks, to ślad po zbrodniczej działalności III Rzeszy, bo kompleks ten zbudowano w latach 1943-44 i był on szpitalem w ramach akcji Brandt, czyli akcji pozbawiania życia osób psychicznie chorych. Po II wojnie został zaadaptowany na kompleks sanatoryjny. Dziś opuszczony - nadaje się wprost jako scenografia filmu grozy.

Z tego niezwykłego miejsca tylko kilkaset metrów dalej rośnie słynny na całą Europę Krzywy Las.

Jest to skupisko ponad 50 zdeformowanych sosen rosnących na obszarze około 0,30 ha. Posadzono je najprawdopodobniej w 1934 roku. Tuż nad ziemią pień zamiast rosnąć pionowo - skręca pod kątem 90 stopni i wygina się szerokim łukiem ku górze. Wszystkie pnie wygięte są w kierunku północnym. Widok, jaki tworzą te drzewa jest niesamowity. Na temat powstania tego lasu niewiele wiadomo. Jednak istnieje wiele hipotez próbujących wytłumaczyć to niezwykle zjawisko. Dziś „Krzywy Las” administracyjnie należy do Nadleśnictwa Gryfino, Leśnictwa Weltyń. Drzewa zostały uznane za powierzchniowy pomnik przyrody. Obecnie Nadleśnictwo zaczęło realizować program odtwarzania tych sosen. Część będzie rosła bez ingerencji człowieka, a część będzie kształtowana ręką człowieka.

Kiedy już wszystkie krzywe sosny zostaną sfotografowane, można ruszać w dalszą drogę. Czerwony turystyczny szlak wywodzi na trasę z Dolnej Odry do Gryfina i tu po chwili oko turysty łowi charakterystyczne betonowe stożki ustawione jeden za drugim. To żeby smoka, czyli zapory przeciwczołgowe



To właśnie koło Gryfina rośnie słynny na całą Europę Krzywy Las

ustawiane przez Niemców na bliskim nam Międzyrzeckim Wale Umocnionym. Skąd zęby tutaj? Ano jesteśmy na terenie Wału Pomorskiego, więc siłą rzeczy i tu zęby musiały się znaleźć. P chwili okazuje się, że miejscowość, gdzie zęby są, nazywa się ni mniej, ni więcej a Pniewo....

Ale droga wiedzie dalej i po naprawdę niedługim czasie turysta osiąga Gryfino. Po przekroczeniu rzeczki Tywy trzeba przejść na prawą stronę i polnym traktem iść na północ. Po jakichś 10 minutach dochodzi się do tak zwanej Górki Miłości i placu Zakochanych - terenów rekreacyjnych.

Miejsce klimatyczne, ale pora ruszyć dalej.

Kiedy turysta dochodzi do przejazdu kolejowego, musi go przekroczyć i ruszyć w kierunku dobrze widocznej Bramy Bańskiej. To część umocnień - z murami miejskimi, dziś dobrze zachowanymi, które zaczęto budować po 1284 roku.

Wewnątrz murów leży Stare Miasto Gryfino, jednak zabytków zostało tu niewiele. Front II wojny światowej sprawił, że został kościół - majestatyczna budowla oraz układ starych uliczek.

Świątynia wznosi się majestatycznie w centrum miasta i jest dziś pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej

Marii Panny. To eklektyczna dziś budowla z widocznymi zrębami średniowiecznymi. Warto zajrzeć do środka, bo uwodzi w nim renesansowa ambona. Zresztą cały budynek jest ciekawostką dla miłośników architektury. Warto popatrzeć na ciekawe sklepienia krzyżowe, ołtarz. Kościół jest przestronny i jasny.

Z kościoła warto przejść prosto w kierunku północnym, aby dojść do pałacyku pod lwami, co prawda popatrzyć można na niego przez płot, ale dumne lwy strzegące wejścia warte są wycieczki.

Kolejną zabytkową budowlą, na którą warto zerknąć jest neogotycka kaplica cmentarna stojąca na tak zwanym górnym tarasie.

Jednak ciekawostką samą w sobie jest cmentarz radziecki, niezniszczony, który leży na tyłach cmentarza komunalnego.

Tylko pomiędzy 8 a 20 marca 1945 roku w walkach o Gryfino i likwidację niemieckiego przyczółka „Brückenkopf Altdamm” (przyczółek mostowy Dąbie) zginęło kilkanaście tysięcy (brak dokładnych danych) żołnierzy sowieckich i kilkudziesięciu polskich, a po stronie niemieckiej liczba ta sięga 40 tysięcy.

Od roku 1946 do 1952 zorganizowano w Gryfinie największy na Pomorzu ra-

dziecki cmentarz wojenny. Przeprowadzono wielką akcję ekshumacyjną, w wyniku której w Gryfinie leżą żołnierze polegli także wokół Szczecina, Stargardu, Trzebiatowa, Goleniowa i Łobza. Obecnie na przebudowanym w latach 1972-74 cmentarzu spoczywa 7 134 żołnierzy. Żołnierze niemieccy chowani byli po przejściu frontu w zbiorowych mogiłach na okolicznych polach i w lasach, część z nich jeszcze w trakcie działań została prawdopodobnie przetransportowana przez swoich kolegów na cmentarz w Szczecinie. Pojedyncze pochówki ujawniają się jeszcze dzisiaj, zwłaszcza podczas robót ziemnych przy ulicy Armii Krajowej oraz prac polowych i leśnych w północno-wschodniej części gminy.

I tu może się skończyć wycieczka po ciekawym, świetnie utrzymanym miasteczku.

RENATA OCHWAT

Warto wiedzieć:

Z Gorzowa do Dolnej Odry, a potem do Gryfina można dotrzeć nadspodziewanie łatwo. Pociąg do Kostrzyna odjeżdża o 10.10, w samym Kostrzynie 20 minut oczekiwania na połączenie do Szczecina, czyli do Dolnej Odry, w której jesteśmy tuż po 12.00. Powrót - też pociągami kolei regionalnych - wyjazd z Gryfina do Kostrzyna, potem już do Gorzowa, do którego docieramy około 19.00.

Pałac, w którym mieszkali Łemkowie

Ogardy to mała, ale interesująca wieś zatopiona w lasach strzeleckich.

I warto się tam wybrać, po to, aby obejrzeć kościół, dwór i pałac. A potem zafundować sobie krótki spacer do Ogardzkiego Młyna, też ciekawostki architektonicznej, ale i urokliwego miejsca.

Do Ogard jedzie się na północny zachód od Strzelec Krajeńskich. Ta stara, bo już wzmiankowana w Księdze Ziemskiej margrabiego Ludwika z 1337 roku, to typowa owalnica. Po lewej kamienny kościół pw. św. Stanisława Kostki z XIII wieku zachwyca regularną bryłą. Dalej widać ciekawe szachulcowe, albo bardziej uczone, ryglowe domy. Ale celem naszym jest pałac.

Klasycystyczna budowla ma się nadzwyczaj dobrze,

przynajmniej z zewnątrz. W porównaniu do innych tego typu budowli nie chyli się ku upadkowi, choć widać, że do magnackiej świetności jest jej daleko. Obecnie mieszczą się tu mieszkania komunalne, którymi zarządza miejska spółka ze Strzelec Krajeńskich.

A przecież budowla ma za sobą lata świetności. Powstała po 1870 roku według projektu nierozpoznanego architekta. Inicjatorką budowy była hrabina Marie von Blankensee-Firks. W latach 1885-1905 majątek należał do hrabiny Aleksandry von Blankensee-Pückler, z domu baronowej Firks z Ohlau. Potem budynek trafił



Tak wyglądał dwór w Ogardach w czasach swojej świetności

w posiadanie banku ziemskiego. Od 1908 roku majątek znajdował się w posiadaniu rodziny Kretzschmer. Ostatnim właścicielem, do 1945 roku był Karl Kretzschmer.

Po II wojnie światowej majątek ziemski został znacjonalizowany. W pałacu urządzono mieszkania pracowników Państwowego Gospodarstwa Rolnego, natomiast na parterze budynku

wydzielono pomieszczenia na bibliotekę, stołówkę, przedszkole oraz świetlicę. Okresowo mieszkali tutaj przesiedleńcy, pracownicy sezonowi, a po 1947 roku rodziny łemkowskie, przesiedlone na Ziemię Zachodnią w ramach akcji „Wisła”.

Od frontu pałacu widać zaniedbany maksymalnie park, który był kiedyś ozdobą majątku.

Pałac to nie jedyny ciekawy obiekt w Ogardach. Zachował się jeszcze XIX-wieczny dwór, ale ten niestety nie miał takiego szczęścia, jak pałac i dziś jest w niekorzystnie dobrym stanie. Po II wojnie mieściła się w nim dyrekcja Strzeleckiego Kombi-

natu Rolniczego i biura. Po zmianie ustrojowej dwór poszedł w prywatne ręce i z lekka niszczeje.

Warto się jednak przejść po samej wsi, bo można zobaczyć ciekawostki, jak choćby stodołę kamienną z początków XX wieku, ciekawą kolekcję lekkich narzędzi rolniczych używanych w latach 60. i 70. wieku.

A jak nam mało, to zawsze możemy się przejść do Ogardzkiego Młyna. To zaledwie 2 km od Ogard, ale jakże zaczerowane i magiczne miejsce. Tam jest miejsce piknikowe, gdzie w naprawdę ładnym otoczeniu można zjeść przyniesione ze sobą kanapki.

RENATA OCHWAT

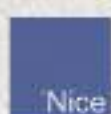
r e k l a m a



METALPLAST

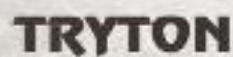
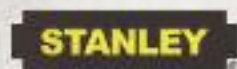


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

